

RODZINA

TYGODNIK

NR 27 (365) WARSZAWA, 2.VII.1967 CENA ZŁ 2.

KATOLICKI



OSTATNIA DROGA Ś.P. KS. MARCZEWSKIEGO



W dniu 2 czerwca br. zmarł w Łodzi ś.p. ks. Stanisław Marczewski. W dniu 5 czerwca przybył do kościoła parafialnego w Łodzi przy ul. Limanowskiego kapłani i wierni, aby pożegnać zmarłego. Z Warszawy przybył Ks. biskup Tadeusz R. Majewski, ordynariusz diecezji warszawskiej w towarzystwie ks. mgr. Tadeusza Gorgola.

Przybyli również kapłani z bratnich kościołów: ks. bp Jaloński z Kościoła mariawickiego, ks. kan. Leszczyszyn z Kościoła prawosławnego, ks. sen. Gloc z Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

O godz. 11 Mszę św. żałobną odprawił ks. biskup Majewski w asyście księdza prob. Muchewicza i ks. diakona mgr. Skoczylasa. Świątynia wypełniła się wiernymi. Wieńce i wianki kwiatów świadczyły o przywiązaniu do Tego, który swoje życie poświęcił służbie kościoła.

Po skończonych egzekwacjach nad otwartą mogiłą przemówił ks. biskup ordynariusz: „dla ludzi wierzących życie nie kończy się na cmentarzu. Mimo

śmierci cielesnej idziemy dalej, po to by spotkać się z naszym Panem, z Tym, który powołał do bytu wszechświat cały”.

Ś.p. ks. Marczewski przez 35 lat siał ziarno prawdy na polskiej roli. W okresie międzywojennym można się było modlić w Polsce po łacinie, po rosyjsku, po niemiecku, ale polska modlitwa była zakazana, posiadała wszelkie cechy przestępstwa. Ś.p. ks. Marczewski modlił się w okresie międzywojennym i w czasie wojny ze swoją parafią w Łodzi. W czasie wojny był jedynym kapłanem, który na tym terenie prowadził swoją gromadkę wiernych, mimo szyskan i zakazów ze strony okupanta w wolnym polskim kościele.

W imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej przemówił ks. sen. Gloc. Ks. senior powiedział: „Ś.p. ks. Marczewskiego poznałem po wojnie w ekumenicznym ruchu.

Spotykaliśmy się tam, gdzie szło o wspólną sprawę Bożą. Spotykaliśmy się tam, gdzie wyznawcy różnych denominacji religijnych wspólnie odmawiali to samo „Ojcze nasz” i gdzie składali to samo wyznanie wiary.

Ś.p. ks. Marczewski był skromny i cichy. Takim Go znałem. W tej naszej krótkiej rozmowie przed laty wyczułem to serce, które żyło wiarą, nadzieją i miłością, które kochało Boga, Ojczyznę i swoich bliźnich. I serce to przestało bić”...

Ks. dziekan Elerowski podziękował kapłanom z bratnich kościołów, delegacji ZBoWiD i wszystkim tym, którzy wzięli udział w pogrzebie.

Przy śpiewie hymnu „Tyle lat my Ci, o Panie” trumnę spuszczono do grobu. Posypały się kwiaty. Mogiłę pokryły wieńce i wianki kwiatów. (g)

ZMIANY W HIERARCHII KOŚCIELNEJ W GRECJI

Po ostatnim przewrocie nastąpiły w Grecji zmiany na stanowiskach kościelnych. Dekretem rządu został rozwiązany dotychczasowy Synod, a na jego miej-

scie został wyznaczony nowy. Jednocześnie rząd wezwał arcybiskupa Aten Chryzostoma do ustąpienia ze swego stanowiska „ze względu na podeszły wiek (87 lat) i słabe zdrowie”. Następnego dnia (14 maja) Synod wybrał arcybiskupem Aten Hieronima (Kotsonisa), kapelana dworu, profesora prawa kościelnego i teologii pasterskiej na Uniwersytecie w Salonikach. Uroczystość konsekracji arcybiskupa Hieronima odbyła się w katedrze ateńskiej przy udziale wybitnych osobistości kościelnych Grecji, jak również króla i rodziny królewskiej. 17 maja arcybiskup Hieronim został uroczystie intronizowany jako prymas Grecji (przy udziale patriarchy Konstantynopolańskiego).

Arcybiskup Hieronim ukończył studia w Anglii i w Niemczech. Jest znany jako uczony i działacz ekumeniczny.

ZA ORGANIZACJĄ WSPÓLNYCH UCZELNI

Komisja do spraw Kolegiów Zjednoczonego Kościoła Kanady wypowiedziała się jednogłośnie za utworzeniem 5 Seminarłów

ekumenicznych, w których kształciłiby się księża katolicycy i pastory protestancy. Sprawa dyskutowana będzie następnie na międzywyznaniowej Konferencji.

Obecnie Kanada posiada 26 Seminarłów i Zakładów Teologicznych protestanckich i 60 katolickich.

PRZECIWKO PUBLICZNYM DEMONSTRACJOM

Arcybiskup Barcelony M. Gonzales wypowiedział się przeciwko udziałowi duchowieństwa w publicznych demonstracjach. Arcybiskup wydał swój zakaz bezpośrednio po pierwszym maju, kiedy w czasie demonstracji w Barcelonie zostało aresztowanych trzech księży.

MŁODZIEŻ KATOLICKA CZŁONKIEM ORGANIZACJI EKUMENICZNEJ

Najliczniejsza organizacja młodzieżowa Austrii (95 tys. członków) — Młodzież Katolicka przystąpiła jako pełnoprawny członek do Ekumenicznej Rady Młodzieżowej. Decyzja została uzgodniona z episkopatem austriackim. W ten sposób Austria jest drugim krajem europejskim (po Danii), w którym organizacja młodzieżowa katolicka jest członkiem organizacji ekumenicznej.

LUTERANIE PRZECIWKO SEGREGACJI

Przedstawiciele Federacji Kościołów Ewangelicko-Luterańskich Płd. Afryki wypowiedzieli się przeciwko polityce segregacji rasowej, podkreślając, że jest ona przeciwna nauce Pisma św. ogranicza podstawowe prawa ludno-

ści kolorowej do własności, pełnego wykształcenia, swobodnego wyrażania myśli i miejsca pracy.

NA POMOC DLA BIEDNYCH

Arcybiskup Westminsteru kard. Heenan oświadczył, że jego archidiecezja wpłacać będzie jeden procent od swoich dochodów na rzecz biednych w świecie. „Nasz wkład — powiedział kardynał — może uratować niewielką ilość dzieci, ale dopóki my nie damy chrześcijańskiego przykładu, nie możemy oczekiwać od rządów, aby słuchały naszego wezwania”.

NOWI KARDYNAŁOWIE

Papież Paweł VI mianował 27 nowych kardynałów, wśród których znajduje się 12 Włochów, 4 Amerykanów, 3 Francuzów, 1 Argentyńczyk, 1 Holender, 1 Niemiec, 1 Indonezyjczyk, 1 Polak, 1 Szwajcar, 1 Boliwijczyk i 1 z księstwa Monako. Kolegium kardynalskie osiągnie więc liczbę 120 członków.

Wysuwa się niekiedy przypuszczenie, że z chwilą powołania do życia Synodu Biskupów, godność kardynalska będzie miała znaczenie raczej honorowe, że kardynałowie utracą swoją dotychczasową pozycję.

ERP OBRADOWAĆ BĘDZIE NA KRECIE

Dr E. C. Blake potwierdził, że zgodnie z ustalonym planem obrady Centralnego Wydziału Ekumenicznej Rady Kościołów odbędą się na Krecie. Dr Blake otrzymał zawiadomienie od rządu greckiego, że wszyscy uczestnicy, obserwatorzy, doradcy, dziennikarze otrzymają wize, że obrady i wysyłane sprawozdania z obrad nie będą podlegały cenzurze państwowej.

WYCIECZKA DO POLSKI

Już około stu studentów, 20 nauczycieli i ponad 30 osób starszych zgłosiło swój udział w wielkiej wycieczce młodzieżowej organizowanej przez Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA i Polsko-Narodową Spółnię. Komitet wycieczki wystarał się o dodatkowych 55 miejsc na liniach lotniczych polskich i irlandzkich. Wycieczka przybędzie do Polski w lipcu br.

A oto niektórzy uczestnicy wycieczki: Sally Ann Bisz, L. Niemkiewicz, ks. J. Harhula, Ch. i Władysław Patykiewiczowie (rodzeństwo), D. Depczyńska, diakon B. Nowicki, I i M. Bielaskie, rodzina ks. bpa Rowińskiego: Franciszek, Krystyna, Stefan, Dawid i Diana i wielu in.

Całym sercem witamy!



Na naszej okładce:

Nawiedzenie — środkowa scena na skrzydle ołtarza z kościoła Mariackiego w Gdańsku (poł. XV w.)

obecnie Muzeum Narodowe fot. H. Romanowski



Mary Bielaski



diakon Bernard Nowicki

BYĆ DOBRYM... CZY WARTO?

EWANGELIA

według św. Mateusza (7, 15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucione. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.



ewangelia przypadająca na siódmą niedzielę po Zesłaniu Ducha Św. jest dalszym ciągiem „kazania na górze” przekazanego nam przez ewangelistę Mateusza. Pierwsze jej słowa zawierają przestrożę przed fałszywymi prorokami, po czym następuje omówienie działalności fałszywych proroków i skutków tej działalności. Fałszywi prorocy są przyrównani do złego drzewa, które nie może ze swej natury — ponieważ jest drzewem złym — rodzić dobrych owoców. Wartość owocu, jego wygląd, jego smak są miarodajne dla wydania sądu o wartości drzewa, które ów owoc zrodziło. Przecież nikt nie powie, że ciernie zrodziły winogrona, lub oset wydał figi.

Jak zadaniem drzewa jest rodzić dobre owoce, podobnie również zadaniem człowieka jest spełniać wolę Boga zawartą w przykazaniach. Same słowa, czcze zapewnienia, deklamacje i puste slogany nie wystarczą — trzeba, tak jest: trzeba koniecznie, pod groźbą utraty prawa wejścia do Królestwa Bożego, trzeba czynów. Czyn jest owocem. Dobrym owocem jest dobry czyn! Taka jest nauka Jezusa Chrystusa, obowiązująca po dziś dzień wszystkich Jego wyznawców, wszystkich chrześcijan.

Być dobrym — to takie piękne, szlachetne. Czy aby jednak życiowe? Po co ja mam być dobrym, skoro wokół mnie żyją ludzie źli — i jeszcze jak żyją! Czy w ogóle człowiek może być dobrym, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, czy to się oplaci?

Przecież młodzieniec ewangeliczny, który pytał Chrystusa: „Nauczycielu dobry, co mam czynić dobrego, aby osiągnąć życie wieczne?” — w odpowiedzi usłyszał: „Dlaczego nazywasz mnie dobrym? Jeden Bóg tylko jest dobry!”.

Tak, to prawda, Bóg jest samą dobrocią. Jego niepojęta dobroć przejawia się nieustannie. Wystarczy wspomnieć na Chrystusa, który przeszedł przez świat dobrze czyniąc. Dobrocią przezwyciężył zło. Dobrocią podbił serca ludzkie. Ale czy ta wypowiedź Jezusa skierowana do owego młodzieńca pozwala przypuszczać, że człowiek to istota zła, samolubna, niezdolna do czynów dobrych? Nie! Wypowiedzią tą chciał Chrystus podkreślić jedynie, że nieskończoną dobroć można przypisać samemu Bogu. Wszy-

stko zaś, cokolwiek prócz Niego dobrym nazywa człowiek, w Nim bierze swój początek. Jeżeli zatem człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, to i pod względem dobroci powinien się do Niego upodobnić, idąc za upomnieniem Zbawiciela: „Bądźcie tedy i wy doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest”. Zadaniem życiowym chrześcijanina jest być dobrym, dobrym w myślach, słowach i uczynkach.

Kiedy znajdziesz się przypadkowo nad jeziorem, względnie obserwować będziesz morze, zwróć uwagę na szczątki rozbitej łodzi, które bezładnie pływają na powierzchni wód. Długo się one kołyszą na fali, aż wreszcie sól, algi, muszle różnego rodzaju napływają i przyczepiają się do drzewa. I tak powoli, obciążone coraz bardziej zanurza się drzewo w głębinę. Podobnie ma się rzecz z wieloma myślami człowieka, które zajęte wyłącznie sprawami doczesnymi, płyną bezładnie po powierzchni duszy, nie wnikając do wnętrza. Kto jednak potrafi je opanować, skierować do głównego źródła myślenia, jakim jest sam Bóg, ten posiada całkowite opanowanie siebie, stał się panem świata wewnętrznego, umie wejść w głąb siebie. Kto zaś w świecie swych myśli stał się panem, ten będzie nim wszędzie. Nie zwyciężą go pokusy, nieszczęścia i cierpienia — będą dla niego raczej okazją do urobienia charakteru i zasługi na niebo.

A zatem myśli, dobre myśli, mają dla dobroci znaczenie olbrzymie. O człowieku, który potrafi dobrze myśleć, zwłaszcza myśleć o innych ludziach, śmiało można powiedzieć, że jest bliski świętości. Rozsiewa dookoła siebie miłość, uśmiech i radość. Dla każdego jest życzliwy, widzi dobre strony bliźniego i sądzi go korzystnie. Jeden ze świętych powiedział, że „gdyby uczynek bliźniego mógł być ze stu punktów widziany, należałoby wybrać ten punkt, z którego najkorzystniej ów uczynek wygląda”. W praktyce nie jest to rzeczą łatwą. Żyjemy wspólnie z bliźnimi mimo ich słabości i wad. Jak więc postąpić, by dla nich okazać się dobrym? I w tym wypadku skorzystajmy z wypowiedzi tego samego świętego: „Największą naszą doskonałością byłoby cierpliwe znoszenie niedoskonałości wzajemnych”. Pamiętajmy zresz-

czą na własne ułomności i błędy, bądźmy wyrozumiali. „Ale on mnie ciężko obraził, wyrządził mi krzywdę, tego nie mogę mu darować” — mówią niektórzy. Tak? Czy ten człowiek obił cię do krwi, cierniem ukoronował, do krzyża przybił?... Wszystko to uczyniono Synowi Bożemu, a co On zrobił? — Przebaczył. Bądźmy skłonni do przebaczenia i darowania, bo tego domaga się Jezus, kiedy mówi: „Wszystko tedy, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Mówi przysłowie: „Co w sercu, to i na języku”. Dobroć w słowach... Dobre słowa są muzyką świata, którą się każdy może rozkoszować. Potrafią one zmiękczyć zatwardziałe serce ludzkie. Skąd na świecie tyle bezinteresownej przyjaźni i poświęcenia? Czy był to zawsze prosty zbieg okoliczności? Nie! W wielu wypadkach dokonano tego dobre, ciepłe słowo, które zrodziło szczęście w sercu bliźniego, ile razy dobre słowo uszczęśliwiało nas samych? Czasem, w chwili największej rozterki duchowej czyjaś dłoń spoczęła na naszym ramieniu i słowa pełne pociechy rozwiały nam życiową niepewność.

Moc kojenia ran zadanych duszy ludzkiej, posiadają dobre słowa. A co przynosi słowo złe, zjadliwe, oszczercze? Sieje niezgodę ducha, rani serca, odrywa liść po liściu z wieńca dobrej sławy bliźniego, zmniejsza mu szacunek ogólny, jak Chrystusa z szat obdarłego, wystawia na pośmiewisko. Czy warto takie siać spustoszenie?

Szczytem i koroną dobroci w myślach i słowach jest dobroć w uczynkach. „Nie miłujemy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą” wzywa św. Jan, a stary Tobiasz, jak podaje Pismo św., napominał swego syna, aby gdy będzie miał wiele — rozdzielał hojnie, jeśli zaś będzie miał mało — z chęcią udzielał z tego, co ma. Wynika więc, że nie potrzeba być bogatym, wystarczy mieć serce hojne, przy pustej nawet kieszeni. Nawet gdy nie mamy czego dać bliźniemu, można mu usłużyć, tym bardziej tam, gdzie wymaga tego wiek, albo choroba. Jak Job „być okiem ślepemu, a nogą chromemu”, a czyniąc to zawsze ze stodołą, bo dobroć bez słodyczy podobna jest łodydze bez kwiatu, pozbawionej wdzięku i woni.

Św. Jan Chryzostom wyżej stawia siłę dobra, niż moc wskrzeszania umarłych. W jednym ze swych kazań pisze: „Możesz działać cuda, możesz umarłych wskrzeszać, niczym jednak nie zadziwisz tak pogan, jak tym, gdy zobaczą, że jesteś dobry i łagodny”.

Do pogan nie musimy jechać. Wystarczy, gdy będziemy apostołami dobroci w rodzinie, szkole, fabryce, na ulicy. Trzeba tylko chcieć. I pamiętać, dobrym naprawdę być warto!

Ks. M. P.

LIPIEC

N	2	Marii, Urbana
Pn	3	Jacka, Anatola
W	4	Teodora, Innocentego
S	5	Karoliny, Antoniego
Cz	6	Łucji, Dominiki
P	7	Cyryla, Metodego
S	8	Prokopa, Elżbiety

LUTERANIZM (1)

Nazwa „luteranizm” wywodzi się od nazwiska Marcina Lutra urodzonego w Niemczech w 1483 r. i zmarłego tamże w 1546 r. Nazwa ta oznacza jeden z kierunków teologiczno-moralnych powstałych w XVI wieku w wyniku tzw. Wielkiej Reformacji.

Naprawy (z łacinka reformy) Kościoła Rzymskokatolickiego domagano się już sto lat przed urodzeniem Marcina Lutra, lecz daremnie. Zwierzchnie władze tego Kościoła zajęte wielką polityką nie wykazywały większego zainteresowania dla żądań wysuwanych przez prostych księży, czy nawet doktorów teologii. W zasadzie tak poważną kwestię jak reformę Kościoła powinny omawiać i rozwiązać jego sobory, lecz papieństwo albo nie chciało ich zwolywać, albo gdy je zwolało, tak nimi kierowało, by żadna naprawa nie nastąpiła (takim jałowym sohemem był np. Sobór Laterański Piąty w latach 1512—1517).

Wiele nadużyć religijnych oburzało ludzi szczerze wierzących, ale najbardziej w latach 1514—1517 oburzał wszystkich handel odpustami. Papież Leon X ogromne sumy pieniędzy wydawał na wojny z Francją, Wenecją i Niemcami oraz na wyszukane uczty i polowania. Gdy więc trzeba było prowadzić rozpoczętą niedawno budowę luksusowej bazyliki św. Piotra na Watykanie należało gromadzić fundusze poprzez handel m. in. odpustami. Papież ogłosił, że kto złoży na budowę pewną znaczną kwotę pieniędzy, otrzyma pewną liczbę odpustów, i to na piśmie w formie „listu odpustowego”.

Na terenie Niemiec odpusty rozdawał dominikanom J. Tetzel, który przechwalał się, że na podstawie zebranych sum może powiedzieć, iż więcej dusz uprowadził z czyśćca do nieba swymi odpustami, niż Ap. Piotr kazaniaми. Marcin Luter pobożny augustinianin i profesor na Uniwersytecie w Wittenberdze, napisał w tej sprawie skargę do prymasa Niemiec arcybiskupa Albrechta z Moguncji, lecz odpowiedź nie dostał, ponieważ arcybiskup ośobiście był zainteresowany sprzedażą listów odpustowych (miał poważny udział w dochodach). W tej sytuacji dr Luter postanowił działać prywatnie. Ułożył 45 tez (twierdzeń) na temat odpustów i wywiesił je na drzwiach zamkowego kościoła w Wittenberdze w dniu 31 października 1517 r. z dopiskiem, zzywającym na publiczną dysputę każdego, kto się z tymi tezami nie zgadza. Było to już ponad 60 lat od wynalezienia druku, więc tezy Lutra rozszły się szybko po całej Europie. Gdy doszło półtora roku później do dysputy teologicznej pomiędzy M. Lutrem i J. Eckiem, już nie mówiono tylko o odpustach, ale także o innych nadużyciach rzymskokatolicyzmu. Wtedy przyszła kolej na reakcję papieża. W bulli „Exsurge” z czerwca 1520 r. Leon X potępił 41 zdań z pism M. Lutra i zagroził mu klątwą w razie oporu. M. Luter najpierw opublikował trzy polemiczne traktaty (o naprawie chrześcijaństwa, o niewoli habitońskiej Kościoła i o wolności chrześcijan), które odrzucały autorytet papieża i tradycję kościelną oraz krytykowały wszelkie praktyki religijne nie mające uzasadnienia w Piśmie św. Następnie (w grudniu 1520 r.) spalił publicznie bullę papieską a tym samym całkowicie zerwał z Kościołem Rzymskokatolickim.

Po tym akcie nastąpiły szybko inne, jak (w 1525 r.) zaprowadzenie zreformowanego nabożeństwa w języku narodowym (kazanie, pieśni, modlitwy, Komunia św. pod dwiema postaciami), wprowadzenie godności seperintendentów (zamiast biskupów) i oddanie zwierzchniej władzy kościelnej w ręce książąt świeckich, jak wydanie (w 1529 r.) dwóch katechizmów (Małego — dla świeckich, Dużego — dla duchowieństwa) i opublikowanie (w 1534 r.) Pisma św. po niemiecku. W 1528 r. zwolennikom M. Lutra nadano nazwę protestantów. Stało się to z okazji sejmu w Spirze, który chciał ograniczyć swobodę propagowania luteranizmu. Przeciwni decyzji sejmu zaprotestowali wtedy sześciu książąt i czterestu delegatów miast niemieckich.

Luteranizm urzędowo nazywa się przeważnie wyznaniem ewangelicko-augsburskim. Pierwszy członek tej nazwy nawołuje do potrzeby ułożenia zasad wiary i moralności według kart Ewangelii a nie kościelnej tradycji. Drugi członek podkreśla trzymanie się zasad wiary i moralności opartych na „Wyznaniu Augsburskim”, czyli na dokumencie formułującym główne myśli katechizmu luteranckiego a odczytanym na głównym sejmie w Augsburgu w 1530 r. Wtyczne tego dokumentu podamy w artykule następnym.

Ks. St. W.



Wspaniałe świątynie ciemny kler i aggiornamento

Liturgia etiopska różni się znacznie od liturgii Kościołów zachodnich. Msza św. w Kościele etiopskim trwa niekiedy w uroczyste święta do siedmiu godzin. Jest to oczywiście msza śpiewana (mszy św. eichej Kościół etiopski nie zna), a ściślej mówiąc — jest to śpiewany dialog między duchownym a tak zwanymi daptaras, zastępującymi chór. Ci ostatni stanowią klasę pośrednią między duchowieństwem i wiernymi i są specjalistami w zakresie liturgii, znawcami i wykonawcami śpiewów liturgicznych i muzyki kościelnej. Niekiedy wykonują rodzaj tańców sakralnych.

Pierwsza część mszy św. obejmuje lekturę czterech fragmentów z Nowego Testamentu. Diakon zwrócony na zachód czyta wyjątek z listów św. Pawła, subdiakon zwrócony na północ — wyjątek z listów powszechnych, kapłan asystujący zwracając się na południe — czyta fragment Dziejów Apostolskich i wreszcie celebrans zwrócony na wschód t.zn. twarzą do ołtarza czyta fragment Ewangelii przeznaczony na dany dzień. Pierwsza część mszy św. kończy się — jak w kościele pierwszych wieków — usunięciem katechumenów.

Główna część mszy św. jest zmienna. Jest to tzw. anafora. Istnieje 14 anafor (i trzy dodatkowe) odpowiednio do cyklu świątecznego.

Jednym z najwspanialszych zabytków sztuki sakralnej w Etiopii są świątynie skalne. W jednolitej masie skalnej zostały wyłoboszone głębokie jary, oddzielające teren od pozostałego w środku olbrzymiego kamiennego bloku. Blok ten w kształcie wielościanu lub krzyża greckiego — po wydrążeniu wewnątrz stawał się świątynią. Ściany, rzeźby wewnątrz i zewnątrz, kolumny, figury — wszystko zostało wykute w jednolitej masie skalnej. Świątyni takich spotyka się w Etiopii dziesiątki. Pochodzą one z XIII w. Ich wielkość jest różna. Jedna z największych w Medhanie Alen ma 34 m. długości, 26 m. szerokości i 11 m. wysokości. Jedną z najpiękniejszych świątyni kamiennych jest świątynia w Lalibela, maleńkiej miejscowości w południowej części prowincji Tigre.

Każdego obserwatora przybywającego do Etiopii uderza przede wszystkim manifestacyjna wiara ludu. Wiara nie pozbawiona wielu przesądów, a nawet pierwiastków pogańskich, ale nieskrywana, nietajona, niewstydliva. Czy jest to osiągnięcie kleru? Niestety, jak stwierdza cytowany już John Gunther „kler jest fantastycznie liczny i fantastycznie zacofany. Jest prawdopodobnie najbardziej clenny ze wszystkich klerów na świecie”. Iu duchownych liczy Etiopia, nikt nie potrafi powiedzieć. Sto — może dwieście tysięcy. Ktoś twierdzi, że co piąty mężczyzna jest tu księdzem. To bardzo dobry i pewny awans społeczny. Zapewnia stosunkowo dobry poziom życia. Księża są żonaci i dlatego zapewne nie słyszy się pikantnych historyjek na temat ich moralności seksualnej, natomiast bardzo często spotyka się oburzenie na ich chciwość.

Większym szacunkiem niż duchowni cieszą się mnisi. Nikt nie mówi o ich chciwości, chociaż klasztory są bogate, a i o powołaniu mnichów nie zawsze bogodaję najczystsze pobudki. Niemniej jednak życie w zakonie jest uznane jako życie doskonałe. Złożenie ślubów jest śmiercią w obliczu świata. Dokonuje się wówczas symbolicznego pogrzebu, a rodzinie składa się kondolencje.

Mnisi są zobowiązani do czystości. Abuna Filip, założyciel słynnego klasztoru Debra Dizen przestrzegł: „Lepiej znaleźć się w obecności Iwicy niż kotki”. Mnich nie może spożywać pokarmów sporządzonych przez kobiety, nie może nosić szat, które uszyła kobieta (choćby to była siostra lub matka). Na terenie klasztoru nie może się znajdować nawet zwierzę płci żeńskiej.

Niektóre klasztory są bardzo stare (z VII w. n.e.) np. klasztor w Debre Damno, położony na wysokiej stromej skale. Na szczyt skały można się dostać jedynie przy pomocy pewnego rodzaju linowego wyciągu. Coż dziwnego, że klasztor oparł się wszelkim burzom dziejowym. Żyje w nim dzisiaj ok. dwustu mnichów. Są tu również dzieci, którym mnisi udzielają nauk. Oczywiście, mogą one w każdej chwili wrócić do domu. Do zakonu wstąpić można po ukończeniu 25 lat i odbyciu trzyletniego nowicjatu. Pożywienie mnichów jest bardzo skromne: składa się najczęściej z zupy i kaszy. Niekiedy mają kawalek mięsa, oczywiście, nie w dni postne, których Kościół etiopski liczy 286 (dla zwykłych wiernych ilość obowiązkowych dni postnych wynosi 185).

Obok klasztoru w małych komórkach żyją anachoreci, pogrążeni w pobożnych modlitwach i rozmyślaniach. Raz w tygodniu nowicjusze wkładają im przez otwór pożywienie. Jeśli otwór jest zamknięty, oznacza to, że anachoreta umarł lub jest ciężko chory. Tylko w takich przypadkach można wejść do jego celi.

A jednak czas robi swoje. Jego wpływom ulega również Etiopia. Młodzież etiopska — ta zwłaszcza, która kończy wyższe studia, porzuca Kościół, oskarżając go o konserwaryzm i obskurantyzm. Jeśli nawet większa część kleru nie zastanawia się nad tym zjawiskiem, to jednak nie brak jest chrześcijan, którzy myślą jakby temu zjawisku przeciwdziałać. Myślą o odnowie Kościoła. Jednym z ośrodków tej odnowy jest Kolegium Teologiczne przy Uniwersytecie w Addis Abebie. Kształci ono nie tylko księży, ale i teologów świeckich zwanych profesorami moralności (w urzędowej nomenklaturze). Jedni i drudzy mają odegrać zasadniczą rolę w przystosowaniu Kościoła do nowego życia.

Jednocześnie przy katedrze w Addis Abebie powstał ośrodek odnowy liturgicznej, którego reformy wprowadzone w życie zyskały niemałe uznanie.

Przy katedrze zorganizowano również Ośrodek Misyjny pod protektorem cesarza. Ośrodek stawia sobie bardzo ambitne zadania: ewangelizację pogańskich mieszkańców Etiopii, nauczanie religii chrześcijan, zorganizowanie misji poza granicami kraju oraz podjęcie akcji charytatywnej i socjalnej. Jednym z najbliższych celów jest zorganizowanie szkoły dla 3 tys. dzieci. Przewiduje się następnie zorganizowanie szkół niedzielnych i teologicznych. Te ostatnie mają się przyczynić do podniesienia poziomu intelektualnego kleru. Ośrodek Misyjny rozpoczął już prace charytatywne rozprowadzając wśród biednej ludności ubrania i żywność.

Cesarz Haile Selassie w szczególny sposób interesuje się pracami Ośrodka Misyjnego. Zainteresowania te są podyktowane zarówno zarliwością religijną jak i względami politycznymi. Etiopia jest zgodnie z konstytucją monarchią teokratyczną, a chrześcijaństwo uchodzi za podstawę jej jedności i istnienia.

Z inicjatywy cesarza odbyła się w Addis Abebie w 1965 r. konferencja ortodoksyjnych Kościołów wschodnich (przedchalcendońskich) — Kościoła etiopskiego, koptyjskiego (Aleksandria), syryjskiego (Antiochia), ormiańskiego i Kościoła syryjskiego Indii. Było to pierwsze spotkanie przedstawicieli wspomnianych Kościołów od czasu Soboru Efeskiego w 431 r. Efektem tego spotkania było utworzenie komitetu wykonawczego i stałego sekretariatu.

Obok ortodoksyjnego Kościoła etiopskiego istnieje jeszcze Kościół katolicki obrządku łacińskiego i etiopskiego. Ten ostatni posiada 3 diecezje obsadzone przez biskupów etiopskich. Kościół katolicki rytu łacińskiego posiada 3 wikariaty apostołskie, na których czele stoją biskupimisjonarze europejscy. Łączna liczba wiernych katolików nie przekracza 150 tys.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego

Zagadnienie pokoju nie jest nam obojętne

„Sprawa ogólnoswiatowego pokoju należy do najważniejszych zagadnień doby współczesnej. Wziąwszy pod uwagę niszczycielskie środki masowej zagłady, pozostające do dyspozycji człowieka XX wieku, zrozumiałe jest i uzasadnione powszechne wołanie o pokój. W świetle Pisma św. stanowi to ważny znak czasu.

Pokój — w epoce atomu, automatyzacji i lotów kosmicznych — jest koniecznym warunkiem egzystencji ludzi i narodów, podstawą materialnego i duchowego postępu oraz elementarnym wymogiem rozwoju Ewangelii. W przeciwieństwie do pokoju, współczesna wojna — to zniszczenie, całkowite zaprzeczenie chrześcijańskiej moralności, negacja cywilizacji, człowieczeństwa i zdrowego rozsądku.

Sprawy pokoju nie powinny znajdować się poza zasięgiem zainteresowań wynalazców Chrystusa. W ogólnoludzkim wołaniu o pokój nie może zabraknąć tych, którzy reprezentują szczytne zasady miłości Boga i bliźniego, którzy głoszą Ewangelię pokoju. Jako ludzie wierzący — reprezentanci zborów Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, zgromadzeni na Walnych Zjazdach Delegatów Zjednoczenia Wschodniego, Zachodniego i Południowego w dniach 19.05 — 4.06 br. — pamiętając na Słowo Boże, które mówi, że „błogosławieni są pokój czyniący” i nasłuchując Chrystusa, „Księcia Pokoju”, oraz nawiązując do uchwały Pięćdziesiątej Sesji Ogólnoswiatowego Zjazdu Generalnej Konferencji Adwentystów Dnia Siódmego z roku 1966 w Detroit w sprawie „modlitwy o pokój”, oświadczamy uroczystie, że zagadnienie pokoju nie jest nam obojętne i że traktujemy je jako niezwykle ważne i żywotne.

Dlatego, rozumiejąc powagę czasów, w jakich żyjemy, pragniemy nadal rozwijać ducha pokoju i braterstwa wśród ludzi i narodów pomni na to, że wszyscy ludzie — bez względu na narodowość, kolor skóry, religię i wyznawaną doktrynę — są dziećmi jednego Ojca niebieskiego, pochodzą z jednej krwi i tworzą jedną ludzką rodzinę, która winna w zgodzie żyć i pracować dla wspólnego materialnego i duchowego dobra. Kierując się motywami religijno-etycznymi pragniemy popierać ogólnoswiatowy ruch na

rzecz pokoju, który w imię dobrze pojętego interesu ludzkości ostrzega przed zagrożeniem pokoju, propaguje idee koegzystencji i współpracy między narodami, i który potępi wojnę jako instrument polityki międzynarodowej, czynnik szczególnie niebezpieczny we współczesnym świecie.

Z dużym uznaniem wyrażamy się o działalności Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej oraz jej Polskiego Oddziału. Konferencja ta w oparciu o zasady humanizmu i dane skrypturystyczne rozwija chrześcijańską teologię pokoju, jednoczy chrześcijan dobrej woli we współpracy na rzecz pokoju i podnosi swój ostrzegawczy głos na arenie międzynarodowej. Ze smutkiem stwierdzamy, że tragiczna i haniebna eskalacja wojny w Wietnamie stanowi poważne zagrożenie pokoju świata i jest zjawiskiem niebezpiecznym, godnym największego potępienia z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, humanizmu i humanitaryzmu, jest jedną z plam XX wieku. Ubolewania godne jest zwłaszcza to, że zaangażowane w tę wojnę państwa chrześcijańskie — większe i silniejsze — zrzucają bomby na niechrześcijan i są powodem przelewu krwi i cierpień oraz hamulcem w rozwoju ewangelicznego posłannictwa Kościoła wśród niechrześcijan.

Mając na uwadze znaki dzisiejszego czasu, zwłaszcza rozwój niepokoju wypadków w różnych rejonach świata, uważamy, że — w przeciwieństwie do niepokoju, ducha ołowu i wojny — czas jest najwyższy, aby zagadnienia powszechnego i całkowitego rozbrojenia znalazły swe realne rozwiązanie, a cała ludzkość zjednoczyła się we współpracy w walce z głodem, chorobami cywilizacji, społecznymi plagami i przestępczością i dążyła do jeszcze większego rozwoju oświaty, tolerancji, pomyślności i zdrowia dzisiejszego człowieka. W przeciwnym wypadku świat stanie się areną nie notowanych w historii i niewyobrażalnych tragedii.

Z całym poczuciem współodpowiedzialności za losy świata i zgodnie z naszym chrześcijańskim sumieniem pragniemy modlić się o pokój na świecie, o to, aby ludzkość przeciwstawiła się demonicznemu siłom zła i tendencjom zmierzającym do wtrącenia jej w piekło nowej wojny światowej, aby rozwój wiedzy i techniki służył sprawiedliwości i dobru, i aby Ewangelia Królestwa Bożego została ogłoszona całemu światu zgodnie z życzeniem Jezusa Chrystusa”.

(rezolucja uchwalona przez Zjazd Adwentystów)
„KOŚCIÓŁ ADWENTYSTÓW”

WIĘZ

Co świeccy mogą wnieść w Polsce do żywej myśli chrześcijańskiej?

Od kiedy Sobór rozruszał umysły, świeccy w Polsce wykazują coraz żywsze zainteresowanie teologią, interesując się nie tylko — jak to było dawniej — etyką, jako dziedziną najbliższą ich życiu codziennemu, ale poruszają wszystkie problemy życia ludu Bożego (mam na myśli np. książki J. Kłoczowskiego, J. Eski oraz liczne tłumaczenia).

Do rozwoju zainteresowań teologią bardzo się przyczyniła akcja wydawnicza „Znaku” (mam na myśli i miesięcznik, i książki). Świeccy w Polsce pozostają pod silnym wpływem teologii Zachodu. Poziom wymagań stawianych przez nich polskim teologom jest dosyć wysoki. Patrząc z tego punktu widzenia na nasze publikacje, trzeba stwierdzić brak dobrych wprowadzeń do teologii, w rodzaju choćby książki Rahmera „O możliwości wiary dzisiaj” czy „Katolicyzmu” de Lubaca. Brak w ogóle przystępnych prac teologicznych niespecjalistycznych. Można by powiedzieć, że wielu teologów u nas nie publikuje swych prac z powodu zbyt dużego samokrytycyzmu i obawy przed osądem kilku „możnych” w teologii. Inni zaś niczego się nie obawiają, ale nie są na poziomie. Świeccy powinni domagać się teologii biblijnej, żądać od teologów, by nie bawili się w stawianie przecinków w Piśmie świętym, nie pisali tylko „mikrografii” i nie mówili tylko o etyce zawartej w Piśmie świętym — ale by mówili przede wszystkim o aktualności misterium Zbawienia i ludu Bożego. Żeby uprawiali teologię biblijną, a nie metafizykę lub jakąś nieznaną ideologię chrześcijańską. Niech świeccy wreszcie przedstawiają teologom problemy religijno-moralne swojego środowiska. Niech przyczyniają się do rozwoju teologii, chociażby w dziedzinie nauk pomocniczych. Niech się interesują rozwojem myśli chrześcijańskiej w różnych epokach. Niech wnikają w znaczenie obrzędów, w jakich biorą udział co niedziela.

(rozmowa z O. J. M. Szymusiakiem — TJ)
„WIĘZ”

TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Niepoczytalność nadprzyrodzona

„... Konstytucja dogmatyczna o kościele wyraźnie podkreśla tę różnicę między boską, nadprzyrodzoną stroną Kościoła, a ludzką, naturalną: „Kościół ziemski i kościół bogaty w dary niebieskie — nie mogą być pojmowane jako dwie rzeczy odrębne: przeciwnie, tworzą one jedną rzeczywistość złożoną, która zrasta się z pierwiastka boskiego i ludzkiego”.

Stronę doczesną, ów kościół ziemski, konstytucja nazywa Ludem Bożym: „Ustanowiony przez Chrystusa dla wspólnoty życia, miłości i prawdy, używany jest również przez Niego za narzędzie zbawienia wszystkich i posłany jest do całego świata, jako światłość świata i sól ziemi”.

Te i inne miejsca Konstytucji świadczą, że podobieństwo Kościoła Katolic-

kiego do narzędzia jest jednym z podstawowych motywów, przewijających się przez tekst Konstytucji. Mamy więc prawo korzystać z tej analogii, by wyrażać swoje stosunki pomiędzy częściami tego narzędzia zbawienia oraz między całym narzędziem, a zbawianym przezeń światem.

Ponieważ narzędzie to jest swoistym tworem społecznym, więc ma najwięcej podobieństwa do powszechnie znanych urządzeń technicznych masowej obsługi, takich jak np. kolej, linia lotnicza, sieć telefoniczna, radiofonia itp. Rola użytkowników takich urządzeń jest odmienna od roli członków obsługi tych urządzeń. W obrębie zaś samej obsługi odmienna jest rola kierowników, zwierzchników, od roli wykonawców, podwładnych.

Gdyby więc zastosować tę analogię zgodnie z zacytowanymi słowami Konstytucji, to rola użytkowników tego narzędzia zbawienia, jakim jest Kościół Katolicki, przypada wszystkim ludziom na świecie, ponieważ jest użytkowany przez Chrystusa „za narzędzie zbawienia wszystkich i posłany jest do całego świata”. Rola zaś obsługi przypada samym tylko katolikom, przy czym zwierzchnikami są duchowni, podwładnymi — świeccy.

Takie ujęcie roli całego Kościoła Katolickiego różni się od przedsoborowego eksklusywnego pojmowania Kościoła raczej na podobieństwo spółdzielni spóżywców. Użytkownikami jej byli sami katolicy, duchowieństwo zaś stanowiło całą obsługę i kierowało bierną masą świeckich spóżywców. Cały zaś świat zewnątrz Kościoła była to „masa damnata”, która tylko zagrażała wierze: wiary tej trzeba było bronić od tego zewnętrznego zagrożenia i ratować dusze wierznych wewnątrz Kościoła”. ...

JAN FRANCISZEK DREWNOWSKI
„TYGODNIK POWSZECHNY”

POZNAŃ

jakiego nie znamy



Katedra w Poznaniu. Prowadzone w niej prace wykopaliskowe pozwoliły ustalić, że czas pierwszej zbudowanej tu katedry sięga okresu panowania Mieszka i Dąbrowki. Prototyp świątyni pochodzi z X w.

Międzynarodowe Targi Poznańskie, jak zwykle tak i w tym roku ogromnie ożywiły miasto. Poznań zawsze dbały o swoją estetykę, na okres targów zapina wszystko na ostatni guzik, a poznaniacy bardzo sobie cenią pochwały spadające pod ich adresem od tysięcy przyjezdnych z kraju i zagranicy. Gros uwagi każdego gościa miasta skupiają na sobie MTP, to zrozumiałe. Natomiast warto przy okazji przyjrzeć się samemu Poznaniowi, bo jest on miastem nietypowym. Sami poznaniacy nie zdają sobie sprawy z nietypowych przemian, jakich dokonali w ostatnich latach. Otóż Poznań, po Katowicach i Łodzi, jest trzecim co do wielkości przemysłowym miastem w Polsce. W przemyśle i rzemiośle pracuje tu procentowo więcej mieszkańców niż w Warszawie, Krakowie lub Wrocławiu. W latach rozbudowy przemysłu poznańskiego, czyli od 1949 roku do 1965 osiedliło się w Poznaniu ponad 100 tys. osób, które zjechały z wielkopolskich miasteczek i wsi. Rozbudowano zasoby mieszkaniowe, dokonano poważnych inwestycji komunalnych a potencjał przemysłu poznańskiego wzrósł o tyle, że można tu porównywać z przemysłową funkcją Nowej Huty. Nietypowość awansu Poznania polega na tym, że awans ten odbywał się jakoś niepostrzeżenie, po cichu, bez hucznych inauguracji i bez fanfar. Wszystko przebiegało na roboczo, bez wielkich słów. Tacy już są poznaniacy. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, pracują solidnie i nie lubią hałasu. W innych ośrodkach gwałtownie industrializowanych, w Nowej Hucie, Łęczycy,

Koninie czy Płocku na wielkie budowy ściągali ludzie mający stworzyć tam społeczeństwo robotnicze, ale nim to społeczeństwo ustabilizowało się, wokół placów budowy trwał społeczny ferment przyjmujący często formy kolidujące z prawem. Poznań uprzemysłowił się i rozrósł bez awantur, bez przechodzenia takiego procesu społecznej krystalizacji. Wyjątkowość polega niewątpliwie na tym, że do Poznania napływał element z miejscowości wielkopolskich, kulturalnie i cywilizacyjnie znacznie bardziej zaawansowany od początkujących robotników ze wsi kieleckiej lub rzeszowskiej, i znalazł tu inne, bardziej sobie odpowiadające wa-

Poznańska palmiarnia jest jedną z największych i najnowocześniejszych w Europie. Kilka tysięcy roślin egzotycznych zgrupowano w ośmiu pawilonach. Ogólny obszar szklarni wynosi 3.000 m kw., najwyższa hala ma 20 m wys.



runki asymilacji. Pod względem urbanistyki i z socjalnego punktu widzenia Poznań nie posiada centrum. Tworzy się ono dopiero w rejonie Placu Wielkopolskiego i ul. Armii Czerwonej, a poza tym Poznań to zespół dzielnic mających klimat społeczny i zagospodarowanie małych miast, takich jak Kościan, Jarocin lub Śrem.

Zasadniczy okres odbudowy Poznania zakończył się w 1948 r. i wówczas rozpoczął się nowy etap rozwoju, polegający na przekształceniu jego struktury gospodarczej, społecznej i przestrzennej. Pamiętamy, że poza rzemiosłem, do 1939 r. Poznań nie był poważnym ośrodkiem przemysłowym. Owcześnie przemysł zatrudniał zaledwie 25 tys. osób (dzisiejszy zatrudnia około 100 tys.). Sytuacja przestrzenna miasta wynosiła ponad 7 tys. ha a obecnie przekracza 22 tys. Pod tym względem miasto zajmuje więc czwarte miejsce w Polsce, po Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Ponad trzykrotne zwiększenie obszaru miasta, przez dołączenie terenów leżących na prawym brzegu Warty, podyktowała konieczność przywrócenia zachwianej równowagi przestrzennej. Dokonano nowego podziału administracyjnego, wyodrębniono pięć dzielnic — Stare Miasto, Jeżyce, Grunwald, Wilda i Nowe Miasto. Największa z dzielnic to Nowe Miasto, zajmujące 10.228 ha., najmniejsza jest Wilda, mieszcząca się na 1445 ha. Stan zaludnienia podniósł się o ponad 100 proc. i sięga już 460 tys. mieszkańców, w tym klasa robotnicza ilościowo dominuje. Warto w tym miejscu przypomnieć, że na 10-lecie Polski międzywojennej rozpisano konkurs pt. „Ja-



Opera Poznańska

kim miastem powinien być Poznań” i nagrodzono pracę, w której znalazły się następujące propozycje: „Nie wolno pozwolić, by Poznań stał się centrum robotniczym. Żywiół kupiecki musi dominować w Poznaniu. Jako przyszłe centrum ruchu handlowego Polski mocarstwowej Poznań nie powinien ulec hegemonii i przewadze ruchu robotniczego!” Na szczęście, te marzenia poznańskich dorobkiewiczów nie ziściły się... Poznań jest miastem robotniczym, miastem w pierwszym rzędzie przemysłu ciężkiego i 17 innych gałęzi.

Dla swoich nowych i starych mieszkańców miasto stara się ułatwić życie przez rozwój urządzeń komunalnych. Do dzieła przystąpiono już wtedy, kiedy jeszcze żołnierze radzieccy przy pomocy poznańskich ochotników zdobywali tutejszą cytadelę. Wodociągi, komunikacja, sieć gazowa i elektryczna, to główne problemy z zakresu gospodarki komunalnej, które znalazły pełne zrozumienie ojców miasta.

Obecnie miasto mogło sobie nawet pozwolić na przedsięwzięcie wprawdzie gospodarczo uzasadnione, ale noszące cechy pewnego luksusu. Poznań postanowił mieć swoje centrum. Umieszczono je pomiędzy ulicami Kantaka i Ratajczaka. Wyburzono domy mogące jeszcze służyć, a urbaniści i społeczeństwo dyskutują nad wyborem najbardziej praktycznej, a jednocześnie efektywnej wersji projektu zabudowy.

W Poznaniu mówi się, że będzie to „City” wielkopolskiej stolicy. Za kilka lat dzisiejsze dyskusje zamienią się w piękny zespół architektoniczny.

JAN WALCZAK



Rozmyślania pod jabłonią

Waga spraw drobnych

Nie wiemy czy to moda, czy tak się już jakoś utarło, ale coraz więcej spraw i sprawek zaczynamy coraz częściej określać słowami „drobiazg”, „głupstwo”, lub po prostu machamy ręką na nie z mrucnięciem „nie ma o czym mówić”. Zapewne, w coraz to szybszym tempie naszego życia i istnej powodzi problemów, które nas zewsząd otaczają, osaczają i zalewają wiele rzeczy i spraw niegdyś zasadniczych, traci swą pierwotną wagę, staje się mniej istotnymi i zaabsorbowani przestajemy zwracać na nie uwagę, kwitując je najwyżej lekceważącym wzruszeniem ramion. Metoda w zasadzie słuszną byle nie stosować jej w każdym przypadku. Np. gdyby kierowca wozu jadącego z szybkością 120 km godz. zwracał uwagę na to, czy ma wszystkie guziki zapięte, z pewnością nie uniknąłby wypadku. Jednakże gdy ten sam kierowca zjawi się na uroczystej akademii połączonej z wręczeniem nagród i odznaczeń w rozchleśnianej koszuli i dogłębnie porozpinany — o, to już zupełnie inna rzecz. Jak widać więc i zwykły guzik ma swoją wagę.

Drobiazgi ponadto, mszcząc się niejako za nasze lekceważenie, potrafią nagle zupełnie niespodziewanie zamienić się w dokuczliwą plagę i doszczętnie zatruć nam życie. Ot choćby — komar. Takie małe nic, bzyżące i fruujące, a jednak pokażcie nam człowieka, który zlekceważyłby komara! Odwrotnie — w niektórych okolicach to żadne głupstwo — to poważny problem.

W ogóle podejście niektórych osób do spraw istotnych (nie umniejszając ich wagi!) i drobnych, zawsze przypomina mi stary i wystuzony dowcip: — Otóż pewien mąż w rozmowie z przyjaciółmi twierdził, iż zastosował w swej rodzinie podział funkcji. Żona zajmuje się sprawami drobnymi, on zaś zarezerwował dla siebie sprawy istotne. Zaciekawiony przyjaciel chciał czym prędzej poznać tę metodę, aby zastosować ją u swym małżeństwie i zapytał jakie to funkcje podzielił. — Bardzo proste — odparł zapytany. — Żona zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa, wychowaniem i nauką dzieci, rozporządza rodzinnym budżetem i trochę sobie dorabia chałupnictwem. — No, dobrze, a ty co robisz? — Jak to co? Myślisz, że walka o pokój, sprawy międzynarodowe, sytuacja wewnętrzna i sport to mało? Ileż ja się muszę namęczyć żeby wszystkie dzienniki przeczytać!

Nasza znajoma Krystyna wstaje później niż mąż i syn, gdyż zaczyna pracę o 10. Mieszkanie jest szcuple, każdy kąt i kącik wykorzystany — dodatkowa osoba w porannym pośpiechu tylko by zawadzała. Tak się więc utarło, i mimo iż mężczyźni wszędzie i zawsze podkreślają, iż „nasza mama to się rano wyleguje”, Krystyna uważa tę dodatkową godzinę nerwowej drzemki za swą niezaprzeczną zdobycz w rodzinnej walce o równouprawnienie i demonstracyjnie z niej korzysta. Jest to wprawdzie korzyść iluzoryczna, gdyż radio ryczy, mężczyźni trzaskają drzwiami, z kuchni dobiegają echa kłótni o pierwszeństwo w łazience czy kolej gotowania mleka — ale to przecież „drobiazgi”. „Drobiazgiem” jest również kosmiczny bałagan, który trzeba będzie zaraz uprzątnąć. Leżąc i udając, że śpi, Krystyna myśli o drobiazgach z których w dużej mierze składa się współżycie w rodzinie. Ma

inteligentnego, kochającego męża i zdolnego udanego syna. To jest podstawa, punkt wyjściowy określający sytuację rodzinną. Oboje pracują, mają wspólne zainteresowania, nieźle zarabiają. Tworzą zgodną, kochającą się rodzinę, ale... Tok myśli Krystyny przerywa mąż w rozpiętej sportowej koszuli włożonej na jeden rękaw: — Proszę — podsuwa jej mankiet — tu powinien być guzik! Czy ty nigdy nie nauczyłaś się sprawdzać koszul z pralni? — Mamo! — wpada syn. — Nie widziałaś przypadkiem mego zeszytu od chemii? Nie mogę go znaleźć! — To naucz się wreszcie porządku! — krzyczy mąż, rozrzucając gwałtownie papiery na biurku. Jedne z nich pakuje do aktówki, inne wyjmując. — Ile razy mam ci mówić, że masz kłaść swoje rzeczy w jednym miejscu! No, przyszyłaś już ten guzik? — zwraca się do żony. — Wszystko na ostatnią chwilę, a ja się spieszę! — O, jest! Marek wyciąga zeszyt ze stosu gazet leżących na fotelu. — Musiałeś go tu zostawić — mówi do ojca — gdy sprawdzałeś moje zadanie. — To pilnuj swoich rzeczy — replikuje ojciec. — Psiakość, gdzie to sprawozdanie? Mam dziś naradę! Marek, pewnie znowu grzebałeś w moich papierach! — Mleko! — słychać nagle z kuchni głos syna. — Mamo, znowu wszystko wykypiało! — Krystyna wstaje i pędzi do kuchni. — Do diabła! — klnie w duchu. — Do diabła starego, czy ja nigdy nie będę mogła zacząć dnia spokojnie. A przecież dziś muszę być w formie. Te dwa „przypadki” wyznaczone na 11 są ciężkie. Profesor coś też wspominał, że przyjdzie. — Ściera rozlane mleko i pełna wewnętrznej pasji wchodzi do łazienki. W powietrzu intensywny zapach. Na podłodze odłamki szkła z flakonu jej „wyjściowych” perfum i rozdeptane resztki tuszu! Stoi tak już dość długo aż nagle uświadamia sobie, że za nią jest podejrzenie cicho. Jak psotni chłopcy i mąż i syn ulotnili się czym prędzej. — „Głupstwo — mówi na schodach ojciec. — Kupimy jej drugi flakon”. „Mamie do wieczora przejdzie!” — sekunduje syn. — „To wszystko przez tę ciasnotę” — podsumowuje ojciec. — „A swoją drogą mogłaby lepiej pilnować swoich rzeczy!”

Krystyna tymczasem siedzi na podłodze i... płacze. Szlocha w głos jak mała dziewczynka. Chce sobie powiedzieć „drobiazg”, pójdę poszukać w sklepach. Kupię sobie drugi tusz. Ale wie, że zabraknie jej czasu, że właśnie nie ma pieniędzy, że cały dzień już się nie udał, że będzie zdenerwowana i roztrzęsiona, a czekające ją zabiegi są ciężkie, że, że... płacze w głos i nie może przestać.

Jacek notorycznie nie znosi wszelkich uroczystości. Jest w tym wieku kiedy to nieśmiałość walczy z arogancją i każde publiczne czy mniej lub bardziej oficjalne wystąpienie trzeba pokrywać pozą, aby nie wyszło fiasko. Jest zakłopotany, gdy trzeba wyrecytować formułkę życzeń i zachować się stosownie do okoliczności. Poza tym wszelkie rocznice i urodziny zakładają „pamiętanie”. Trzeba „pamiętać” o urodzinach mamy (bo o urodziny ojca czy jego, to już mama zadba), dniu kobiet i dniu matki. Teoretycznie Jacek nie ma nic przeciwko tym dniom. Kocha przecież swą matkę i wiele jest gotów dla niej zrobić np. w chorobie, ale nie lubi demonstracji uczuć. Jakże to głupie właśnie tego, a nie innego dnia wrę-

czać kwiaty, składać życzenia. Już sam przymus odbiera całą przyjemność. A mama w dodatku liczy na to, czeka. — „Jak dzieciak” — myśli Jacek. — „Co jej z tego kwiatka? I tak wiedznie!” — Ojciec jest szczęśliwszy. Po prostu nic nie musi! W tym roku, w dniu kobiet, gdy wrócił późno z pracy po lampce wina i w dobrym humorze, długo opowiadał co to oni urządzili „swoim kobietom”. Mama milczała. Wreszcie powiedziała cicho — „Ja też dostałam kwiatek. W pracy”. — To „w pracy” zabrzmiało tak jakoś dziwnie, że aż ojciec zamilkł. Potem spojrział i rozłożył się. — Ty zawsze człowiekowi zatrujesz każdą przyjemność! — krzyknął. Sięgnął do portfela i położył na stole 100 złotych. — Masz, kup sobie dziesięć kwiatków, tylko daj mi spokój. Nie każ mi o wszystkim myśleć! — Jacekowi zrobiło się wtedy żal matki, ale skwitował to uczucie zastyszczanym od ojca: — „Ach, te kobiety!”

Dziś mama zamknęła się w pokoju i mówi, że boli ją głowa. Jest już wieczór. Jacek chciałby posłuchać płyt, ale coś go powstrzymuje. Nastawia cicho radio. „Dziś, w dniu Święta Matki...” — mówi spiker. — Jacek zrywa się. Jak mógł zapomnieć! Co teraz zrobić, iść do niej czy nie. Stoi na środku pokoju wściekły i zakłopotany. Podchodzi do drzwi. Z sypialni słychać cichy płacz. Jacek zaciska pięści. Tak się przejmować każdym głupstwem! Taki drobiazg! Ach te kobiety! —

Cóż z tego, że Janusza własna żona nazywa pedantem. Po wieloletniej walce we własnym domu z zalewającym go bałaganem, stosami brudnych naczyń w kuchni i porzucaną na sprzętach odzieżą dawno już zrezygnował i „zabarykadował się” w swym kacie. Ma tam dwa regały i biurko. Oddzielony, pod jasną lampą stworzył sobie mały świat tadu i spokoju. Umie się wyłączać w królestwie znaczków i wędkarskich przyborów. Wszystko tu ma swoje miejsce. Każda szuflada i półka o określonym przeznaczeniu zachowują stały i niezmienny układ. Wystarczy z zamkniętymi oczyma sięgnąć ręką, a dłoń natrafi na szukany przedmiot ustawiony raz na zawsze w miejscu dla niego przeznaczonym. Janusz jest cichym, spokojnym człowiekiem, nie znosi tylko jednej rzeczy: nikt nie ma prawa wkraczać do jego „królestwa”. Sam je sprząta, sam w nim przebywa, sam zna jego ład i żąda aby to uszanowano. Żona wie o tym dobrze, niby godzi się „dla świętego spokoju” — lecz nie może oprzeć się irytacji.

— „Słyszane to rzeczy, moja pani — żali się sąsiadce — żeby robić piekło i upijać się, a wszystko o głupi kawałek żyłki. Potrzebowałam żyłki do bielizny. To co, może miałam lecieć do sklepu jak u niego tego pełno. Wzięłam kawałek. I co pani myśli? Mało się nie wściekł i jak się wypuścił z kolegami, to dwa dni go nie było! Albo te znaczki! Chłopak chciał się pochwalić przed kolegami i wziął kilka. Co tu się nie działo! Niby taki cichy, spokojny, a co ja z nim cierpię, to tylko ja wiem!”

Nie lekceważmy jednak „drobiazgów”. Nie wrzucamy do jednego „kotła” wszystkiego co nas bezpośrednio nie dotyczy, a co dla kogoś innego może być sprawą bardzo istotną, potrzebną dla jego dobrego samopoczucia, ha — zdrowia psychicznego. Uszanujmy drobne często przyzwyczajenia i zamiłowania innych, jeśli chcemy, aby nasze uszanowano. Drobiazgi bowiem potrafią umilić, ale również zupełnie uprzykrzyć życie.

HABER

AKADEMICKIE

KSZTAŁCENIE

NAUCZYCIELI

W numerze 24 „Głosu Nauczycielskiego” prof. dr. Bogdan Suchodolski stwierdzając, że obecny system kształcenia nauczycieli nie zapewnia realizacji obowiązków, które na nich nakłada współczesne życie, postuluje wprowadzenie akademickiego kształcenia wszystkich nauczycieli. „Opowiadamy się radykalnie i konsekwentnie — pisze prof. Suchodolski — za całkowitym skoncentrowaniem nauczycieli — od przedszkola do szkoły średniej — w szkolnictwie akademickim, tzn. w uniwersytetach i wyższych szkołach pedagogicznych.”

Realizacja wysuniętego postulatu wymaga oczywiście rozbudowy sieci szkół wyższych. Prof. Suchodolski sądzi, że każdy z istniejących uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych mógłby zorganizować 1—1,5 filii „w terenie”. W związku z tym „należałoby przewidywać stałe zatrudnienie na miejscu pewnej liczby pracowników mających statut asystenta czy adiunkta. Należałoby przewidywać prace grupy pracowników dojeżdżających systematycznie z ośrodków macierzystych...” i wreszcie „przewidywać udział wybitnych i bardzo już obciążonych pracowników nauki z uniwersytetów i PAN... udział radiowy i telewizyjny”.

Koncepcja prof. Suchodolskiego dopuszcza dwojaki system ukończenia studiów: z uzyskaniem magisterium, albo też tylko ze złożeniem egzaminu typu zawodowego.

Postulat akademickiego kształcenia nauczycieli zasługuje na pewno nie tylko na uwagę, ale i na realizację. Podniesienie ogólnego poziomu intelektualnego i fachowego społeczeństwa, zwiększa wymagania wobec nauczycieli, którzy powinni zawsze kroczyć w pierwszym szeregu w walce o postęp i oświatę. Co innego jest jednak teoria, a co innego praktyka. Nasza sytuacja gospodarcza na razie nie pozwala nam na tak wielkie przedsięwzięcie, które w dodatku nie będzie przedsięwzięciem szybko rentującym.

Problem wymaga również głębszego przemyślenia od strony organizacyjnej i od strony kadrowej. Bo fakt, że kadra skupiona w szkolnictwie wyższym jest „najlepszą kadrami jaką dysponujemy” — nie oznacza, że kadry tej mamy nadmiar, że wystarczy stworzyć filie, aby znaleźli się pracownicy zatrudnieni na miejscu i dojeżdżający. Pracownicy na odpowiednim poziomie. Czy filie nie stałyby się czymś w rodzaju SN-ów?

Wszystkie wyżej przytoczone zastrzeżenia mają charakter czasowy. Bo na pewno — sam postulat jest słuszny.



dowości. Zgodna akcja Związku Radzieckiego i USA w 1956 r. wygasła pożar rozpoczętej wojny, do której — jak pamiętamy — wnieśli się czynnie Wielka Brytania i Francja. Sztuczono pożar, ale nie usunięto jego przyczyny. Katastrofa mogła nastąpić w każdym momencie.

Rok ubiegły charakteryzowało dość duże napięcie zarówno między państwami arabskimi z jednej, a Izraelem z drugiej strony, jak i między szczególnie grupami państw arabskich. 27 marca radziecka agencja TASS ogłosiła oświadczenie, w którym stwierdzała, że knuje się spiski do obalenia rządu syryjskiego. Było to jednocześnie ostrzeżenie pod adresem opozycji wewnętrznej, mocarstw imperialistycznych i Izraela. TASS niewątpliwie miała rację. Spisków w tym regionie nigdy nie brakło, a mocarstwa imperialistyczne były i są jak najbardziej zainteresowane w obaleniu wszystkich reżimów o charakterze „rewolucyjnym”, a więc i reżimu syryjskiego. Fakt ten podkreślił również w wywiadzie udzielonym paryskiemu dziennikowi „Le Monde” jeden z czołowych przedstawicieli rządu syryjskiego gen. Hafez el-Asad. Na pytanie: „Kto tam zagraża z zewnątrz?” gen Asad odpowiedział bez chwili wahania: „Imperializm. Jest to zjawisko normalne, że imperialiści, którzy mają poważne interesy w tej strefie, uciekają się do wszelkich środków w ich obronie: działają przy pomocy roboty podziemnej, wojny ekonomicznej, propagandy wywrotowej a nawet zbrojnej agresji. Korzystają w tym celu z usług specjalistów od tych zadań: jest nim państwo Izrael”.



Samoloty izraelskie podczas nalotu na rejon Kanalu Sueskiego

Zanim omówimy przebieg ostatnich wydarzeń na Bliskim Wschodzie naszkicujmy pewne procesy zachodzące w państwie Izrael. W 1948 r. mieszkało w Palestynie 600 tys. Żydów, obecnie — prawie 2,5 mln. Ten wzrost naturalny nie był spowodowany przyrostem naturalnym, lecz imigracją. Od 1948 r. przyjeżdżało tu rocznie przeciętnie 60 tys. Żydów. Kraj Jehowy nie przyciąga już tak licznych rzesz imigrantów, co gorsza — grozi mu wyludnienie. Od 1965 r. przyływ imigrantów zaczął się gwałtownie zmniejszać dochodząc do 20 tys. w ub. r. Jednocześnie zanotowano wzrost emigracji. W 1959 r. — 10 tys. w 1966 — 37 tys. Emigrują przeważnie wykwalifikowani fachowcy: 25 proc. absolwentów wydziału medycznego Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie i 10 proc. absolwentów politechniki w Hajfie mieszka w USA. Przyrost naturalny wyniósł 16 promille, podczas gdy u Arabów mieszkających w Izraelu osiąga wysokość 45,8 promille. Biorąc pod uwagę wszystkie wyżej wymienione czynniki za pięćdziesiąt lat Żydzi staną się mniejszością w Izraelu. Oczywiście w ciągu pięćdziesięciu lat wiele rzeczy może ulec zmianie, ale już obecnie z każdym rokiem stosunek sił Izrael — państwa arabskie zmienia się na niekorzyść Izraela.

W tej sytuacji wydawać się może, że konfrontacja sił już w chwili obecnej jest korzystniejsza dla Izraela niż w latach przyszłych, bo czas działa na jego niekorzyść. Oczywiście, że tego rodzaju koncepcje mogły zrodzić się tylko w głowach tych ludzi, którzy nie wierzą w możliwość pokojowego ułożenia stosunków między Izraelem i Arabami. Taka koncepcja ma swoich zwolenni-

Widmo wojny na Bliskim Wschodzie

Tereny Izraela i Egiptu widziane ze statku Gemini VII



ków w Izraelu. Obok „gołębi” nie brak tu „jastrzębi”. O ile jedni zalecają umiarkowanie, o tyle partia nacjonalistyczna Herut zdecydowanie popiera politykę ekspansji terytorialnej. Komandosi Izraela mają na sumieniu niejeden incydent graniczny. 13 listopada ubiegłego roku Izrael zorganizował formalną ekspedycję karną na trzy wioski jordańskie w pobliżu Hebronu. Szef sztabu gen. Icchakim Rabin stwierdził bez żenady, że obecny rząd Syrii jest wrogiem Izraela i trzeba go powalić.

Zwolenników awantury wojennej ośmielało niewątpliwie rozbiście państw arabskich, które w pewnym stopniu spowodowane było różnicami ustrojowymi jak również machinacjami państw obcych, które z tego rozbiścia korzystały. Nie brakło więc incydentów granicznych i nie ustawały wzajemne oskarżenia o nasyłanie komandosów na punkty graniczne, o sabotaż, o przygotowywanie do agresji. Napięcie rosło z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień. 23 maja br. rząd radziecki oświadczył:

„W okresie ostatnich tygodni na Bliskim Wschodzie wytworzyła się sytuacja, budząca niepokój z punktu widzenia interesów bezpieczeństwa międzynarodowego.

Po zbrojnym ataku wojsk izraelskich na teren Syryjskiej Republiki Arabskiej — 7 kwietnia br. kierownicze kole Izraela, jak również minister spraw zagranicznych Ewen, w dalszym ciągu zaostrozali psychozę wojenną, otwarcie wzywają

do szeroko zakrojonych „karnych” operacji wojskowych, skierowanych przeciw Syrii i do zadania jej „decydującego ciosu”.

Wobec możliwości wybuchu konfliktu z Izraelem państwa arabskie zapomniały o wzajemnych animozjach i solidarnie wystąpiły przeciw Izraelowi. I to nie tylko państwa o reżimach „rewolucyjnych”, ale i te najbardziej nawet „konserwatywne”.

5 czerwca świat został poinformowany o agresji Izraela. Rozpoczęły się walki na półwyspie Synaj, na granicy jordańskiej i syryjskiej.

Rada Bezpieczeństwa wezwała strony walczące do zaprzestania walki. Pokój został przywrócony, chociaż nie bez trudności.

★

Ostatni konflikt na Bliskim Wschodzie unaocznili światu, na jak kruchych podstawach opiera się pokój. Jak łatwo może rozpaść się pożoga wojenna. I — chyba nie będzie przesadą stwierdzenie — jak łatwo może przerodzić się w nową światową wojnę! Ciągłe jeszcze znajdujemy się u początku drogi. Przed ludźmi, którzy szczerze pragną pokoju leży nietknięte prawie ogromne pole pracy. Konflikt na Bliskim Wschodzie przypominał, że walka o pokój ciągle jeszcze jest najważniejszym zadaniem, któremu trzeba poświęcić wszystkie siły.

Kolumna czołgów egipskich w drodze na front synajski



W Nigerii



Pułkownik Yakubu Gowon — szef rządu Nigerii

Gdy w 1960 roku proklamowano niepodległość Nigerii, można było oczekiwać, że będzie to jedno z przodujących państw Afryki. Przemysł znajdował się wprawdzie w powojakach jak we wszystkich państwach kolonialnych, ale — dogodne położenie geograficzne nad Zatoką Gwinejską, zajmowany obszar (924 tys. km. kw.), liczba ludności (56 mln.), bogactwa naturalne (rudy cyny, kolombitu, węgla kamiennego, ropy naftowej), możliwości rozwojowe rolnictwa predysponowały Nigerię do odegrania poważnej roli na kontynencie afrykańskim. Niestety było jednak to, że ludność stanowiła ogromną mieszaninę pod względem językowym, wyznaniowym, rozwoju kulturalnego, poziomu życia i charakteru gospodarki. Ludność ta posługuje się aż 200 językami i dialektami!

Nigeria zorganizowała się jako republika federacyjna, obejmująca region Północny, zamieszkiwany w większości przez plemię Hausa, Wschodni — zamieszkiwany przez plemię Ibo, Zachodni — zamieszkiwany przez Jorubów oraz Środkowy i Federalny o ludności mieszanej. Uzyskanie niepodległości nie

ALEKSIEJA KOSYGINA

„Zgromadzenie Ogólne...”

- potępia stanowczo agresywne poczynania Izraela oraz okupowanie przezeń nadal części obszarów ZRA, Syrii i Jordani, co stanowi akt jawnej agresji;
- domaga się, aby Izrael natychmiast i bez żadnych warunków wycofał wszystkie swe wojska z obszarów, wymienionych wyżej państw na pozycje, znajdujące się poza demarkacyjną linią rozejmową, ustaloną w porozumieniach rozejmowych i aby przestrzegał ściśle statutu stref zdemilitaryzowanych, jak to przewidują te porozumienia rozejmowe;
- domaga się także, aby Izrael wynagrodził w pełni i jak najrychlej wszelkie szkody wyrządzone przez jego agresję ZRA, Syrii i Jordani oraz ich obywatelom i aby zwrócił wszelkie zagarnięte mienie, jak również inne wartości materialne;
- zwraca się do Rady Bezpieczeństwa z apelem, aby podjęła ze swej strony natychmiastowe skuteczne kroki, w celu zlikwidowania wszelkich następstw dokonanej przez Izrael agresji”.

wygasło nienawiści plemiennych, mających niejednokrotnie charakter religijny (ludność Hausa jest mahometańska, Ibo — są chrześcijanami), ale odwrotnie jeszcze podsycała ją, ponieważ plemiona podejrzewały się wzajemnie, że jedno drugiemu chce narzucić swą władzę.

W styczniu 1966 r. oficerowie z plemienia Ibo dokonali zamachu na legalny rząd, obalili go i oddali władzę generalowi Ironsi.

Teraz dla odmiany Północ zapalała zemstą. Pod koniec maja wybuchł bunt Hausa. Setki Ibo, którzy nie zdążyli zbiec do swego regionu, straciło życie. W lipcu ponownie rozpętało pogrom Ibo. Północ opanowała wojsko i główne pozycje administracyjne.

W wyniku pertraktacji, które później nastąpiły, władzę objął podpułkownik Jakub Gowon. Przewodzącą pozycję w państwie zajęli znowu przedstawiciele plemienia Hausa.

Tym razem jednak zwycięstwo nie było kompletne. Gowon czuł się niepewnie, a Wschód wyraźnie stosował bierny opór wobec wszelkich zarządzeń centralnych. Zaczęło się mówić o secesji Wschodu, która istotnie doszła do skutku. Region wschodni ogłosił się samodzielną republiką, Biafra. Na czele rządu stanął dotychczasowy gubernator wojskowy regionu plk. Odumedwu Ojukwu, członek jednej z najzamożniejszych rodzin Ibo, wychowanek uniwersytetu w Oksfordzie i do niedawna gorący zwolennik jedności.

Secesja Wschodu jest poważnym osłabieniem Nigerii, tym bardziej, że we wschodnim regionie znajduje się wiele bogactw naturalnych, w tym również pokłady ropy naftowej. Czy Północ zechce przywrócić jedność przy pomocy siły zbrojnej — pokaże najbliższa przyszłość.

Nigeria pokrywa 1/3 światowego eksportu orzeszków ziemnych. Na zdjęciu: piramidy worków z orzeszkami.



Od Reichswehry do Bundeswehry

SUPREMACJA ARMII

Od szeregu już lat problemy militarne i sprawy armii znajdują się w centrum życia politycznego Niemiec zachodnich. Ostatni kryzys rządowy w Bonn, po którym Kiesinger doszedł do władzy, wywołany został także m. in. rozdziewkami między generacją zachodnioniemiecką. Czego ona domaga się? Czyżby chciała już teraz sięgnąć po władzę w Niemieckiej Republice Federalnej, czy zmierza może do wywierania stałej presji po to, by narzucić rządowi bońskiemu swoją politykę, której ukoronowaniem ma być zdobycie broni atomowej?

Ponad 30 lat temu, inni oficerowie niemieccy przy pomocy właścicieli dla tamtych czasów chwytów, opanowali Republikę. Nie wysuwam tutaj żadnych analogii, chociaż powrót do historii Reichswehry jest bardzo pouczający.

Niejednokrotnie już w krótkich dziejach zachodnioniemieckiej Bundeswehry jej dowódcy powtarzali, że misja armii w Niemczech zachodnich nie jest zakończona. Stwierdzenie to zasługuje na szczególną uwagę. Przede wszystkim dlatego, że w ostatnim czasie z absolutną otwartością i szczerością rzeczycy armii i rządu Niemiec zachodnich domagają się dla sił zbrojnych Niemieckiej Republiki Federalnej broni atomowej i dominującej roli w atlantyckim sojuszu militarnym. W żądaniach tych Bundeswehra widzi realny sens swego istnienia i perspektywy realizacji swoich dalekosiężnych planów, zmierzających do odegrania decydującej roli politycznej w Europie zachodniej.

Warunek ten dotyczy nie tylko roli Bundeswehry w łonie sojuszu atlantyckiego i na arenie międzynarodowej, ale w równym stopniu realizacji planów wewnętrznych w samych Niemczech zachodnich. Broń atomowa w rękach Bundeswehry to nie tylko warunek dyktatu międzynarodowego, ale i rozgrywek z cywilami we własnym kraju, w bońskiej koalicji rządowej. Niedawno nowo mianowany naczelny dowódca Bundeswehry generał Ulrich de Maizière chwalił się tym, że jego kontakty z ministrem obrony odbywają się bez pośrednictwa cywilnego podsekretarza stanu w bońskim ministerstwie obrony. Jest to tylko maleńki fragment świadczący o eliminowaniu kontroli cywilnej nad bońskimi siłami zbrojnymi i początek drogi prowadzącej do całkowitego zapewnienia sobie kontroli politycznej w Niemczech, co już niejednokrotnie zdarzyło się w tym kraju.

Jest rzeczą oczywistą, że bońskie koła rządowe zdają sobie sprawę, że w obecnych warunkach międzynarodowych i wewnątrzpolitycznych NRF, zdobycie przez armię funkcji politycznych i społecznych jest niemożliwe. Bądźmy obiektywni. Nawet w NRF nie dojrzały jeszcze warunki ku temu, aby generalicja bońska już teraz była w stanie wziąć w swoje ręce aparat administracyjny i ekonomiczny. Faktem natomiast jest, że część mieszczaństwa zachodnioniemieckiego, posiadającego aspiracje polityczne, szczególnie ta z szeregów NPD, widzi możliwość ich zaspokojenia właśnie za pośrednictwem armii.

Tzw. rewolta generalska była dobitnym wyrazem tego, że w NRF powstają warunki, w których armia usiłuje w sposób dyskretny narzucić swą kontrolę rządowi bońskiemu, zmusić go do liczenia się z tym, co się

w szeregach armii dzieje, nawet drogą wywoływania kryzysów rządowych.

Taka koncepcja roli armii w Niemczech nie jest nowa. Nienowym również zjawiskiem jest fakt wywoływania kryzysów, pod pretekstem odmiadzania kadry dowódczej, która na drugi dzień po nominacji zaczyna powtarzać hasła swoich poprzedników. Sam naczelny dowódca Ulrich de Maizière, tuż po objęciu stanowiska zdyskontował swoich cywilnych — tymczasem — protektorów w Bonn, żądaniem broni atomowej dla Bundeswehry. W konsekwencji ma to doprowadzić do tego, by armia nie była instrumentem wykonawczym w rękach rządu, ale organizmem, który temu rządowi narzuca w przyszłości swoją politykę. W ten sposób hierarchia władzy w Niemczech zachodnich zostanie całkowicie odwrócona i przywrócona do tradycyjnych form rządów w tym kraju. Od takiej sytuacji do znanych sloganów, że armia jest gwarancją ciągłości państwa niemieckiego i wcieleniem interesów państwowych — droga całkiem niedaleka.

Nie dziwnego, że w tej atmosferze w Republice bońskiej woła się o współudział w posiadaniu broni jądrowej — współudział ten ma pomóc w realizacji awangardowych zadań politycznych i militarnych, które w Europie zachodniej postawiła sobie Niemiecka Republika Federalna przy wydatnym współudziale Stanów Zjednoczonych.

ARMIA — JEDYNYM GWARANTEM

Zachodnioniemiecka Bundeswehra od chwili swego powstania powstrzymywała się od tego typu rewindykacji polityczno-militarnych. Dla zrozumienia jednak istoty obecnej sytuacji należałoby wrócić do całkiem bliskiej historii Reichswehry. Różnice są oczywiste. Daleki jestem od ustalania jakiegokolwiek paraleli pomiędzy historią armii niemieckiej z początków XX wieku i historią Bundeswehry lat 60-tych.

W Bundeswehrze nie występują w takim stopniu elementy kastowe i klasowe, które konstytuowały niemiecki korpus oficerski od XVIII wieku do chwili dojścia Hitlera do władzy. Roli historycznej jaką w zjednoczeniu Niemiec i w tworzeniu się jednolitego państwa niemieckiego odegrał niegdyś pruski korpus oficerski nie można porównywać ze współczesną historią Niemieckiej Republiki Federalnej. Chodzi bowiem o sprawy zupełnie inne, nie mniej jednak niepokojące. Od 10 lat istnienia zachodnioniemieckiej Bundeswehry, w NRF rodzi się sui generis

— ideologia militarna, która ze szczególną siłą zaakcentowała się nazajutrz po upadku Niemiec w 1918 r. i krachu imperium Wilhelma. Podstawową tezę tej ideologii jest założenie, że armia w okresach dużego napięcia politycznego, bądź kryzysu, jest jedynym gwarantem zachowania ciągłości państwa. Reżimy mijają, armia pozostaje. Warto tutaj przypomnieć, że podobne deklaracje przewijają się stale w ostatnich wystąpieniach zachodnioniemieckich generałów, którzy jednocześnie usiłują okazywać całkowitą obojętność dla wewnątrzpartyjnych rozgrywek w łonie bońskiej koalicji rządowej i partii opozycyjnych. I znowu dla tego stanowiska charakterystycznym będzie przypomnienie pozycji Reichswehry. Trudno w kilku słowach omówić krwawą historię tej formacji. Chodzi tylko o pokazanie jej cech zasadniczych.

Powołana tuż nazajutrz po klęsce niemieckiej w listopadzie 1918 roku, jeszcze w chwili, gdy armia imperialna znajdowała się w odwrocie na wszystkich frontach Europy, Reichswehra stanęła na pozycjach walki o kontynuację „niemieckiej jedności”. Dla oficerów wielkiego sztabu generalnego podstawowym elementem w owej chwili było uniknięcie za wszelką cenę rozbitcia Niemiec. Jedynym instrumentem mogącym to zagwarantować, miała być armia.

Do bitnym wyrazem tej polityki było m.in. dramatyczne zebranie niemieckiego sztabu generalnego w Spa, podczas którego oficerowie zmusili Wilhelma II do abdykacji i do opuszczenia Niemiec. W Berlinie w tym czasie, socjaliści przejęli władzę a rady żołnierskie tworzyły się we wszystkich wielkich miastach. Zdawało się, że wszystkie stare prowincje niemieckie połączone przez Bismarcka 50 lat temu sięgną po autonomię i że niemiecka jedność narodowa ulegnie ponownie rozczłonkowaniu. Aby zatrzymać ten proces separowania się niemieckich prowincji, oficerowie nie zawahali się przed poświęceniem reżimu imperialnego, do którego byli tak bardzo przywiązani. Na ołtarzu tej sprawy kładą również swoje tradycje kastowe i samo cesarstwo. Chodzi im bowiem o ratowanie rzeczy jeszcze cenniejszej, to jest armii.

Ministrowie Republiki Weimarskiej w okresie późniejszym podporządkują się również temu celowi. Przystają na koncepcje sformułowane przez Traktat Wersalski i na ustrój demokratyczny, wprowadzony po klęsce. Świadomi realiów, w całkowitej ciszy przygotowują rewanż, chociaż zdają sobie sprawę, że trzeba będzie nań jeszcze poczekać. Od owej chwili, to jest od roku 1919-go, członkowie niemieckiego sztabu generalnego zaczynają przez długie lata pracować w cieniu, odcinając się nawet od swoich starych, bardziej skompromitowanych współtowarzyszy.

Po roku 1918-tym, kiedy partie lewicy w Berlinie znajdują się u władzy, podobnie jak w większości prowincji — jedyną troską sztabu generalnego było niedopuszczenie do powołania w Niemczech prawdziwej władzy rewolucyjnej, która zniszczyłaby na zawsze kastę wojskową. Stara kadra armii cesarskiej, skoncentrowana wokół generała Groenera pomogła Noskemu i socjaldemokracji w rozbięciu ruchu Spartakusa. Była to ta sama kadra, która od 1919 do 1923 roku utopiła we krwi rewolucyjne ruchy robotników niemieckich w Saksonii, w Prusach, Bawarii, Hamburgu i w Zagłębiu Ruhry. Ale jednocześnie oficerowie Groenera i von Seeckta — który został naczelny dowódca w marcu 1920 roku — umywają ręce i nie chcą maczać palców w zamachu stanu skierowanym przeciwko tak zniechęconemu przez nich ustrojowi demokratycznemu. Odmawiają wszelkiego udziału w przedwczesnych awanturach, których konsekwencją mogłoby być skonsolidowanie się siły lewicy i rozbięcie korpusu oficerskiego. Zamiast zaatakować niezwłocznie Republikę Weimarską, której władzy nie mogliby zastąpić, woła jej bronić po to, by zapewnić sobie dominującą rolę. M.R. c.d.n.

Mowa nie zawsze jest złotem...

Mowa jest jednym z najwspanialszych darów ofiarowanych człowiekowi. Dzięki tej umiejętności człowiek może porozumiewać się z innymi, a przez to zdolny jest do tworzenia zwartych, dobrze zorganizowanych społeczności, do przekazywania z pokolenia na pokolenie całego duchowego dorobku swej epoki, myśli najwybitniejszych mędrców, doświadczeń, zasad moralnych, wierzeń religijnych. Dzięki mowie człowiek tworzy wiersze, może wyrazić swoje uczucia, marzenia, dążenia. Słowami — może kogoś uszczęśliwić lub boleśnie zranić. Może uratować czyjeś życie albo je zniszczyć.

Słowa mają wielką moc, a człowiek nie zawsze jest w stanie przewidzieć konsekwencję wypowiedzianych przez siebie słów.

Wszyscy znają taką śmieszna, dziecięca grę „głuchy telefon”. Dzieci siedzą rzędkiem i szeptają sobie na ucho wyraz lub zdanie. Jedno dziecko czegoś tam nie dosłyszy, inne umyślnie przekreśli — w każdym razie ostatnie dziecko z szeregu słyszy coś całkiem odmiennego od tego, co powiedziało na początku zabawy dziecko „nawdawca”.

Dorośli też bawią się, nieświadomie, w bardzo podobną grę — w przekazywanie sobie na ucho szeptanych wiadomości. Jedna pani drugiej pani i tak dalej i dalej — idzie wiadomość coraz bardziej zmieniona i przerabiana na wiele sposobów. Wreszcie powstają plotki.

Naturalnie nie każda plotka musi mieć złe następstwa. Są różne rodzaje plotek — ploteczki towarzyskie, ploteczki kobiece, ale są też i wielkie plotki społeczne, ogarniające czasem wieś, miasto, a nawet całe kraje.

Jeśli dwie przyjaciółki opowiadają sobie o trzeciej, o tym jak była ubrana na imieninach, jaki ma kolor włosów i na co chorował jej synek i nawet jeśli to powtórzą potem, zmieniając i koloryzując wiadomość — nie ma powodów do tragedii.

Są jednak sprawy o wiele bardziej przykre, o wiele bardziej dla człowieka niebezpieczne.

W plotkach celują zwłaszcza wioski i małe miasta — te, w których wszyscy się znają, wszystko o sobie wiedzą i nudzą się tak bardzo, że gotowi są poświęcić wiele czasu, sił i energii dla zdobycia wiadomości o swych bliźnich i podania ich, pocztą pantoflową, dalej.

Małomiasteczkowa plotka nieraz już była przyczyną rozbicia nawet najbardziej kochającego się małżeństwa, skompromitowała wiele naiwnych i lekkomyślnych, ale niekoniecznie złych czy zepsutych dziewcząt, zamknęła drogę do szczęśliwszego życia osobom samotnym i rozwiedzionym, skłóciła zakochane pary, rodziców z dziećmi, przyjaciół.

Wiele osób pragnąc uciec od plotek porzuca swoje domy, przenosi się w inne okolice, oddala się o setki kilometrów od źródła zła. Ale plotki mają niesłychanie długi i twardy żywot. Idą trop w trop za swą ofiarą, zamykają jej drogę do poprawy, zmiany życia — osaczają ją coraz bardziej i bardziej, przyczyniając się do coraz większego osamotnienia i izolacji w kręgu rodzinnym, towarzyskim, zawodowym.

Są też wielkie plotki dotyczące światowych wydarzeń, światowych lub miejscowych kataklizmów.

Niekiedy plotka tworzy wampira, mordercę dzieci i kobiet. Zamykają się wtedy w domach nawet najbardziej odważne, mądre niewiasty, na cały kraj pada blady strach, wyludniają się ulice, we wszystkich domach zakłada się nowe zamki. Nikt nie jest w stanie zapobiec szerzącej się panice. Były wypadki, że kobieta nożem zabiła zupełnie obcego, niewinnego przechodnia tylko dlatego, że siedział w tym samym co ona kierunku.

Są plotki o wynalezieniu cudownego leku na nieuleczalne choroby. Tysiące ludzi z nadzieją w sercu walczy o zdobycie specyfiku, ktoś robi na tym fortunę, zadłużają się, wyprzedają. Potem przerywają raz jeszcze straszliwy zawód.

Są plotki o wybuchu wojny, o zmianie pieniędzy, o szkodliwości niektórych, od tysięcy lat jadanych, potraw, o końcu świata, o rzekomych cudach.

Tysiące, miliony ludzi ulegają plotce. Przystawiają nieraz całe swoje życie, czasem sami siebie pakują w biedę i kłopoty tylko dlatego, że bezkrytycznie uwierzyli, że nie potrafili zdobyć się na trzeźwe, obiektywne spojrzenie.

Dlaczego powstają plotki?

Po pierwsze dlatego, że pamięć ludzka jest bardzo zawodna. Wiedzą o tym psychologowie, socjologowie, prawnicy. Człowiek jest w stanie zapamiętać wiele skomplikowanych wzorów matematycznych, gotów jest nauczyć się na pamięć roli Hamleta, zna wiele dat historycznych, może bezbłędnie wymienić nazwy gór, jezior i rzek na wszystkich kontynentach, ale bardzo rzadko zdarza mu się dokładnie, bez koloryzowania, dodawania lub opuszczania szczegółów opowiedzieć treść nieznaną sobie, tylko streszczonej przez kogoś sztuki czy książki.

Opowiadanie człowieka, nawet najbardziej prawdomównego i uczciwego o tym, co widział lub słyszał — jest niemal zawsze trochę inne od obiektywnej prawdy. Wiadomość powtórzona sobie przez szereg osób ma tendencję do zmian, początkowo niewielkich a potem stopniowo narastających i deformujących w dużym stopniu prawdę.

Po drugie człowiek nie potrafi często oprzeć się opinii ogółu lub przynajmniej większości. I tak jak naśladuje modę w sposobie ubierania się, czesania, gry na określonym instrumencie lub wyborze kierunku studiów, tak samo poddaje się bezrefleksyjnie panującej opinii. Skoro mówi coś ogół znajomych, skoro powtarza to nawet może i osoba powszechnie znana i szanowana — to człowiek gotów bezkrytycznie przyjąć zasłyszaną wiadomość. Bardzo trudno oprzeć się opinii, zastanowić się samodzielnie nad sensem tego, co się słyszało i co się powtarza, trudno przeciwstawić się ogółowi.

I wreszcie ludzka niedyskrecja. Ludzie lubią podpatrywanie i podsłuchiwanie tego co mówią inni, co robią inni. Ludzie, zwłaszcza kobiety, lubią swymi wiadomościami dzielić się z bliźnimi, zupełnie nie zdając sobie sprawy ze zła, które mogą komuś wyrządzić.

Nie chcę twierdzić, że wszyscy ludzie to plotkarze. Jest bardzo wiele osób dyskretnych, jest równie wiele osób rozsądnie i trzeźwo patrzących, krytycznie ustosunkowanych do szeptanych rewelacji. Niemniej, plotka istnieje, zatacza szerokie kręgi, jest sprawczynią niejednej ludzkiej krzywdy, przyczyną ludzkich zmartwień i łez, źródłem niejednego społecznego zamieszania, paniki, bezładu.

Z plotką walczyć jest bardzo trudno, ale walczyć warto i należy. Niekoniecznie nawet trzeba zwalczać plotkę u jej źródła, czasem wystarczy uciąć jej żywot przez niepowtarzanie jej dalej, przez zamknięcie jednej z jej dróg.

I zawsze trzeba pamiętać, że mowa dana jest człowiekowi po to, by mu ułatwić, upiększyć życie, a nie po to by sprawiać innym kłopoty, pozbawiać czyjeś życie intymności, radości, piękna.

Mgr J.M.

Juliusz Słowacki

Przed 40 laty, w czerwcu 1927 roku, sprowadzone zostały z Paryża do Krakowa i złożone na Wawelu prochy Juliusza Słowackiego. Słowacki zostawił potomności nieprzemijającej wartości dzieła, które tłumaczone były na wiele języków, w tym również na język esperancki np. „Testamento me” przez Juliana Tuwima. Prochy Słowackiego spoczęły w podziemiach katedry wawelskiej obok prochów Mickiewicza.

Słowacki w twórczości swojej niejednokrotnie dawał wyraz solidarności narodów w walce z ciemnymi ujarzmionych ludów, dlatego poezja jego do dziś

nic nie straciła ze swej aktualności. Lud pojmował Poeta bardzo szeroko wyrażając się w jednym z najpiękniejszych poematów, w „Beniowskim”: „Kocham Lud więcej niż umarłych kości...” a na innym miejscu powiedział: „Lud pójdzie za mną..., moja chorągiew go nigdy nie zdradzi!” Miał też Słowacki prawo powiedzieć o sobie:

„Gdyby Ojczyzną był język i mowa,
Posąg by mój stał stworzony głoskami
Z napisem: PATRI PATRIAE...”

W 40 rocznicę sprowadzenia prochów Słowackiego z Montmartre na Wawel produkujemy obok pierwszy na polskiej ziemi pomnik Juliusza Słowackiego w Miłostawiu (dłuta Wł. Marcinkowskiego), który w dniu 16 września 1899 r. odsłonił Henryk Sienkiewicz, autor „Quo vadis”.

ANTONI KACZMAREK



Pomnik Słowackiego w Miłostawiu. Rzeźba Wł. Marcinkowskiego.

Filatelistyka dla wszystkich



cztery lata i objęła 54 znaczki. Obecnie rozpoczęta, ma wychodzić ponad pięć lat i zawierać około 60 znaczków. Tematem nowej serii są kobiece stroje ludowe. Znaczki ukazują się w układzie alfabetycznym. Pierwszy znaczek pokazuje strój kobiecy z okolic Alawy. Nakład 5,5 miliona egzemplarzy.



Argentyna wydała dwa okolicznościowe znaczki z dopłatą poświęcone pomocy dzieciom („pro infacia”). Tematem znaczków są ptaki, używane jako motyw tego wydania okolicznościowego od 1960 roku. Podobne emisje poświęcone pomocy dzieciom wydaje od przeszło 50 lat corocznie Szwajcaria („Pro Juventute”) i Holandia (Voor het Kind”).

Izrael emitował trzy znaczki z widokami na stare twierdze i porty.

Na znaczkach pokazano: wał obronny na nabrzeżu Akko, twierdzę morską w Caesarei i wjazd do portu w Yafu. Na przywieszkach do ostatniego rzędu znaczków w arkuszach (tzw. „tahsach”) pokazano stare monety z tych portów handlowych. Napisy po angielsku i hebrajsku.

W USA dokonano znacznej kradzieży wartościowego zbioru znaczków i monet. Łupem złodziei padły liczne pierwsze znaczki amerykańskie w pojedynczych sztukach, w blokach i paskach. Ponadto najrzadsze listy starych znaczków europejskich. Strata ponad 2 miliony dolarów.

(W1, G)



Poczta brazylijska wydała znaczek w nakładzie 3 milionów przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem. Ten sam znaczek powtórzono w formie hłoczku w nakładzie 200.000 sztuk. Dla zbieżności motywów religijnych na znaczkach pocztowych przybyły dwa piękne walory.

Numizmatyka na znaczkach pocztowych nadal modna. Ostatnio Bułgaria emitowała sześcioznaczkową serię przedstawiającą stare monety znalezione na ziemi bułgarskiej. Są to srebrne monety z okresu 300—1100 lat przed naszą erą. Na znaczkach napisy objaśniające. Nakład 250.000 serii.

Hiszpania rozpoczęła wydawanie nowej serii-giganta. Poprzednia seria przedstawiająca herby miast i prowincji hiszpańskich wychodziła przez



Odpowiedzi prawnika

Pan R. G. — Jeśli zostanie Pan przeniesiony służbowo zachowa Pan ciągłość pracy a tym samym prawo do urlopu za bieżący rok w nowym miejscu pracy. Również przysługują Panu koszty przeprowadzki.

Pani M. S. — Jeśli mąż opuścił Panią i uchylił się upoczywie od płacenia zasądzonych alimentów, winna Pani zwrócić się do pro-

kuratora. Uchylenie się złośliwie od płacenia alimentów jest karalne. W przypadku Pani, droga ta jest najwłaściwsza.

Pan B. A. — Na zasadzie § 4 Uchwały nr 187 Rady Ministrów z dnia 20 lipca 1965 r. w sprawie wprowadzenia przejściowego dodatku mieszkaniowego (Mon. Pol. z dnia 14.VIII. 1965 r. nr 43 poz. 239) bratu Pana jako renciście przysługuje ekwiwalent za wzrost czynszu, gdyż Pan został uznany jako osoba nieuprawniona do pobierania dodatku.

Pani B. Ch. — Jedyną drogą do uzyskania bezpośredniej opieki nad dzieckiem, jest zwrócenie się do Sądu Powiatowego w Pruszkowie z siedzibą w Warszawie, Wydział Opiekuńczy, o powierzenie dziecka Pani.

Pani W. K. — Niezależnie od spraw spadkowych może Pani wnieść do sądu pozew o alimenty przeciwko pasierbom, to jest może Pani żądać pewnych kwot na utrzymanie, jeśli jest Pani w niedostatku. W tej sprawie powinna Pani zwrócić się do adwokata albo do Polskiego Komitetu Opieki Społecznej przy Powiatowej Radzie Narodowej.

Wytnij ten kupon, Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) zbiór objaśnień dodany do tekstu lub do dzieła, 5) zapas, rezerwa, 8) wróg, 10) darowanie winy, 11) jeden z trzech synów Noego, 12) poznańska wędlina, 14) przepis rzymskokatolickiego prawa kościelnego, 16) pospolita roślina lekarska, 18) makabryczna profesja, 19) coś do nasładowania, 22) wystąpienie z jakimś wnioskiem, 23) jednostka wagi, 24) część klasztoru zamknięta dla osób obcych, 25) dawny wczasowicz.

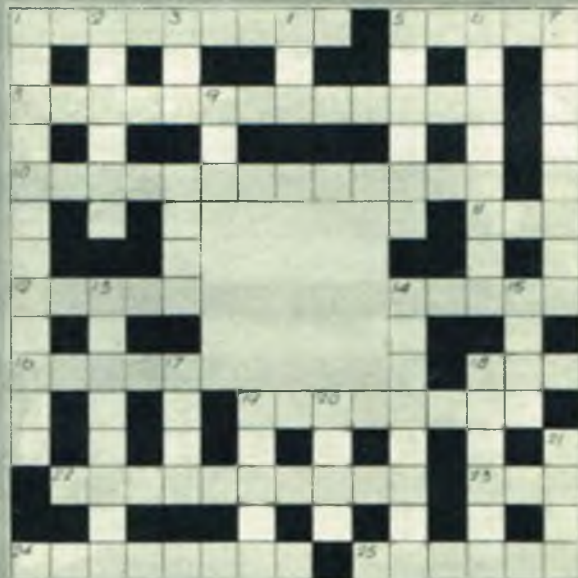
PIONOWO: 1) odpowiednik generała brygady w marynarce, 2) rozdziela sąsiadów, 3) zasila Wartę, 4) chmara, 5) metamorfoza, 6) do nabycia w wędliniarni, 7) obchodzi imieniny 31.III., 9) nie zdobi twarzy, 13) kobieta ćwicząca zwierzęta, 14) dokonuje wyboru papieża, 15) ustoiny, 17) ślad nogi, 18) osoba duchowna, 19) pretekst, 20) czapka-niewidka autora „Szyfowych prac”, 21) zбочec.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 27”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: **ŁYZECZKI DO HERBATY.**

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: biskup, pędrak, lotto, stacja, klinga, Adriatyk, psalterz, zakonnicca, metr, sala, alibi, odwet, czas, opis, fatalista, korytarz, akademica, stolik, rozlew, akcja, Kraków Bajkał. **PIONOWO:** internat, kucharz, plany, staw, pokos, działka, Angielka, Radom, szafa, kronikarz, pantomima, Alina, chwyt, ras, sto, czako, adorator, premiera, szpak, fotelik, Andrzej, rękaw, korab, baca. Nagrodę: **KRAWAT** — otrzymał drogą losowania p. Edmund Brankowski Lubań Śląski ul. Dworcowa 10b m 1.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
Nr
27



Trębacz ratuszowy i król kruków



NASZA RODZINKA

Piękne są Mazury

Chociaż ziemia tu nie żyje,
I nie stroją góry,
Jednak każdy nam to przyzna:
Piękne są Mazury.

Chociaż mało tu pszenicy,
Boć to żytnia gleba,
Jednak każdy się nasyci
I nie brak mu chleba.

A gdy w lipcu, w żniwnym lecie
Szumią lany zboża,
Która ziemia wtedy w świecie
Jest tak piękna, hoża?

A dokoła dumnie stoją
Stare lasy ciemne
I zielenią kraszą, stroją
Tę mazurską ziemię.

Szumią lasy od Ostródy
Aż pod Elk daleki,
Stroją wioski, stroją grody,
Brzeg niejednej rzeki.

Szumią lasy swą zielenią
Strojne jak na gody,
A tam w słońcu znów się mienia
Jezior sine wody.

Kto więc lubi lasy, wody,
Kto się ziemią cieszy,
Niechaj taki stary, młody
Na Mazury spiesz się.

Niechaj staje gdzie plusk wody
I gdzie lasy ciemne,
Niech pokocha kraj urody,
Tę mazurską ziemię.

Niech jej odda duszę całą
I serce gorące,
Aby wiecznie tu jaśniało
Nasze polskie słońce.

Niech więc okrzyk ponad lany
Wziewi hen do góry:
Piękny ten kraj odzyskany,
Piękne są Mazury!

TEOFIL RUCZYŃSKI

Przed wielu, wielu laty strażnikiem ratuszowym w Poznaniu był zacny i wierny Przemko. Miał on synka Bolka, dla którego największą radością było przebywanie na galerijce wieży. Przesiadywał tam całymi godzinami. Przyglądał się ludziom chodzącym ulicami, takim maleńkim jak karzełki. I przyglądał się chmurkom na niebie. I przysłuchiwał się głośnie mu tykaniu zegara ratuszowego.

Jednego razu, kiedy Bolko siedział jak zwykle na galerijce wieży i rozmarzonym okiem w dal patrzył, nagle coś czarnego runęło u nóg jego. Bolko przeraził się ogromnie, ale uspokoił się niebawem, gdy spostrzegł, że był to tylko ptak, czarny kruk. Ptak leżał u stóp jego bezsilny, z obwisłym i skrwawionym skrzydłem.

Bolko był chłopcem bardzo dobrotliwym i litościwym dla wszelkich zwierząt. Toteż nie namyślając się długo, podniósł ostrożnie rannego kruką, pogłaskał czule po czarnym łśniącym łebku i zaniósł do izby ojcowej. Tu wymył mu troskliwie zranione skrzydło, ranę wysmarował tłuszczem gojącym i ułożył na miękkim wełniaku, w kąciaku obok swego łóżeczka.

Bolko siadywał teraz całymi dniami przy kruką i pielęgnował go z serdeczną tkliwością. I jakaż była jego radość, gdy po kilku dniach kruk wyzdrowiał już o tyle, że mógł się jako tako ruszać. Od tej chwili — skążąc zabawnie, kruk chodził wszędzie za Bolkiem, niby piesek wierny za swym panem.

Minał następny tydzień, kruk zupełnie już wyzdrowiał, i wtedy jednej nocy zdarzyło się coś bardzo niezwykłego. Oto kruk wskoczył na łóżeczko i dziobem uderzył Boka w rękę.

Chłopiec zbudził się, otworzył oczy szeroko. Przed nim stał kruk, który zmienił się w małego karzełka, w długim płaszczu purpurowym i ze złotą koroną na głowie. Bolko oniemiał z przerażenia. Ale w tejże chwili karzełek przemówił do niego:

— Nie lękaj się, Bolku. Ja jestem królem kruków, któremu uratowałeś życie. Pewien strzelec miejski przestrzelił mi skrzydło. I gdyby nie twoje serce litościwe i twoja troskliwa opieka, byłbym na pewno umarł. Ale teraz nadeszła chwila, kiedy się rozstaniemy. Muszę już wracać do mego ludu krukowego. Tobie zawdzięczam życie, a w podzięce za okazaną mi litość i miłość pozostawiam ci ten oto mały upominek.

Powiedzawszy to, wyczył Bolkowi małą srebrną trąbkę, po czym rzekł jeszcze:

— Gdy będziesz kiedy w potrzebie, zatrąb na tej trąbce z wieży ratuszowej, zatrąb z każdego narożnika wieży na cztery strony świata i czekaj na mnie z ufnością. A teraz zegnaj mi.

I karzełek zmienił się z powrotem w kruką, skoczył na okno, rozpostarł skrzydła i zniknął.

Mineły lata i Bolko wyrósł na dzielnego młodzieńca.

I wtedy to nastąpiły ciężkie czasy dla Poznania. Wojska nieprzyjacielskie wtargnęły do Polski, stanęły przed murami miasta i zaczęły uderzać na nie ze wszystkich stron. Poznańscy bronili się dzielnie, a najdzielniej walczył Bolko. Ale nieprzyjaciół było bardzo wielu.

Wtedy właśnie przypomniał sobie z lat dziecięcych trąbkę i słowa karzełka, króla kruków: „Gdy będziesz w potrzebie, zatrąb na tej trąbce z wieży ratuszowej na cztery strony świata i czekaj na mnie z ufnością”.

Pobiegł co tchu w stronę ratusza, wbiegł po krętych schodach na wieżę i na swej srebrnej trąbce zagrał.

Gdy przebrzmiał ostatni dźwięk trąbki, Bolko wyteżył wzrok i słuch. Z zapartym oddechem czekał na to, co teraz powinno nastąpić. Hen, na dole, na murach miasta toczyła się dalej walka zażarta, i nic nie zaszczyło takiego, co by zapowiadało bliski ratunek dla oblężonych.

Bolko spojrzął za siebie i jakież było jego zdziwienie, kiedy ujrzął króla kruków w płaszczu purpurowym na ramionach i w koronie złotistej na głowie.

— Przywołałeś mnie — rzekł do Bolka. — Uspokój się, pomoc już bliska.

I w tejże chwili na krańcach nieba pokazały się chmury czarne, które zbliżyły się z błyskawiczną szybkością. Były to olbrzymie, niezliczone, tysięczne stada kruków, nadlatujące ze wszystkich stron.

Zafurkotało w powietrzu, załomotało, jak gdyby grzmot szalejącej burzy, i tysiące kruków runęło z góry wprost na wojska nieprzyjacielskie. Mocnymi skrzydłami biły w twarze napastników.

I wtedy stało się coś całkiem nieoczekiwanego. Wrogowie, zaskoczeni niebywałym zdarzeniem, rzucali broń i uciekali w poścachu.

Bolko nie posiadał się z radości. Pałający oczyma śledził przebieg tej dziwnej walki. A kiedy ostatni już wróg legł pod ciosami potężnych dziobów, wtedy dopiero ocknął się i odwrócił, ażeby podziękować swemu wybawcy. Ale króla kruków już nie było.

Radość wielka zapanowała w mieście. Bolka w nagrodę za uratowanie miasta obrano wójtem miasta Poznania.

A dla uczczenia tego niezwykłego zwycięstwa postanowiono, ażeby trębacz ratuszowy od tej pory grał hejnał zwycięski króla kruków, z czterech narożników wieży. Hejnał ten słyszymy po dziś dzień.

WYCIECZKA W GÓRY

Na scenie stoi grupa CHŁOPCÓW z plecakami i chlebakami oraz PRZEWODNIK. Kiedy PRZEWODNIK mówi, CHŁOPCY wyjmują z plecaków papiery, puszki po konserwach itp. i zwalają je na jeden stos.

PRZEWODNIK (wskazując ręką)

Proszę patrzeć! Tam na lewo widać piękną górę Giewont.
Jej wierzchołek tonie w chmurach...

CHŁOPCY

Ale góra! Ale góra!

PRZEWODNIK

Pięknych gór tu mamy wiele — są Granaty, jest Kościelec, Wierch Kasprowy i Swinica...

CHŁOPCY

Ta Swinica nas zachwyci!
(Na scenę wchodzi mały JUHAS i wskazując na stos śmieci mówi.)

JUHAS

A to co?

PRZEWODNIK

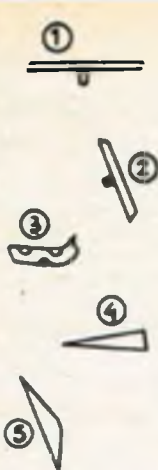
To góra śmieci,
która piękne góry szpeci!

WANDA CHOTOMSKA





Wyszukajcie na rysunku drobne przedmioty lub ich części narysowane obok.



Czy wiecie, że...

Wieloryb, jak wiadomo, jest największym ssakiem na ziemi. Jego serce waży (u największych okazów) około 1 tony, i pracuje z siłą 10 koni mechanicznych. „Bicie” serca wieloryba powoduje nawet powstawanie w głębinach oceanów fal dźwiękowych.

Na pewno nieraz prześwietlano Wam płuca i serce aparatem rentgenowskim. Otóż w podobny sposób inżynierowie prześwietlają również mosty, a szczególnie miejsca, gdzie spawano i łączono żelazne części konstrukcji mostu. Promienie Roentgena wykrywają wszystkie uszkodzenia i pęknięcia, co pozwala zapobiec nieprzewidzianym katastrofom.

Słońce zastąpiły w szklarniach specjalne lampy jarzeniowe, a rośliny podlewa się grzaną wodą, zawierającą składniki pokarmowe.

Wśród wielu różnych napojów, jakie piją mieszkańcy kuli ziemskiej, herbata zajmuje jedno z czołowych miejsc. Podobno dziennie ludzie wypijają 800 milionów filiżanek herbaty!

W zbiorniku o wymiarach 4 x 5 x 3 m może się pomieścić 60 000 litrów wody. Taką ilość wypija człowiek w ciągu swego życia. Oczywiście — część spożywa razem z pokarmami.

Kto zjadł lody?

Pani Cisowska obdzieliła lodami całą gromadę, część zaś, wielce obfita, postawiła na stole Adasia. Było to o zmroku, a w pokoju Adasia było najciemniej.

W tej chwili ktoś wywołał chłopca.

— Gdzie moje lody? — wrzasnął Adaś powróciwszy.

Nie ma lodów. Nie ma wspomnienia o lodach. W takich tajemniczych wypadkach składa się zwykle winę na psa, lecz w tym domu nie było psa. Oszczerstwo nie zdałoby się na nic.

— Gdzie moje lody? — pytał Adaś głosem z brzucha, głębokim i groźnym.

Cztery gęby przybrały wyraz obrażonej i ciężko dotkniętej niewinności.

— Niech się natychmiast przyzna ten, co zjadł moje lody, bo inaczej spiorę wszystkich!

Wrzask, jakiego dawno nie słyszano nawet w tym domu, obwieścił światu i sąsiednim ulicom, że Adaś obraża czworo uczciwych, sprawiedliwych i gardzących cudzymi lodami. Uczynił się zgłęb, wrzawa, rejwach, harmider i biadanie. Ojciec wybiegł przerażony z gabinetu, pacjenci zaś, którzy przyszli do lekarza chorób sercowych, przekonani byli, że przez pomyłkę trafili do dentysty. Pani Cisowska opadła na krzesło i siedziała w tragicznym bezruchu.

— Nie chcecie gadać? — wołał Adaś. — Dobrze! Ja sam znajdę złoczyńcę.

Spojrzał pilnie w cztery pary oczu, ale

nic z nich nie wyczytał; wszystkie patrzyły w niego z zuchwałą pewnością ludzi potwornie a niesłusznie oczernionych.

— Możesz sobie szukać do jutra! — pisnęła jedna z sióstr. — Sam zjadłeś, zapomniawszy, a teraz składasz na nas. Ty tak zawsze!

— Cicho, sroko! Zaraz zrobimy doświadczenie.

Wyjcie ucichły na komendę, zapowiadała się bowiem zabawa pierwszej klasy. Adaś nalał wody do miednicy i postawił ją w ciemnym pokoju.

— Macie wejść wszyscy razem i zanurzyć w wodzie obie ręce! — rozkazał groźnie jak czarownik.

— I co z tego będzie? — zapytał bystry Jaś.

— Coś będzie, dowiesz się o tym później. Jest to sposób, który niezawodnie odkryje mi tę małpę, co zjadła lody. Jazda, wchodzić!

Straszliwy zastęp wsiąknął w mrok, a po chwili słychać było plusk wody.

— Już! Wylądować! Podnieść ręce do światła!

Osiem rąk podniosło się posłusznie. Adaś zaś pilnie się przyglądał.

— Mokra ręce... — mruczał mijając siostrę. — Mokra... — rzekł mijając drugą. — I twoje mokre... Ha! Jasiu! Ty masz ręce suche... Ty zjadłeś lody, oprysku!

Jan Nepomucen Cisowski zalał się rumieńcem od wschodu do zachodu pyzatej gęby.

— Tak, ja... — rzekł głucho, ale z większym zdumieniem niż ze skruczą.

— Jak mogłeś? — krzyknęła pani Cisowska.

— Sposobu jedzenia nie potrzeba go uczyć, to jest turkuć-podjadek. Teraz sprawij mu łanie!

Jan Nepomucen podniósł jednak wrzask tak piekielny, że zwisająca z pułapu lampa zaczęła drżeć, więc Adaś machnął ręką i rzucił mu na rozmierzwiony łeb ogromną górę pogardy.

— Dlaczego on miał suche ręce — zapytał wieczorem ojciec. — W jaki sposób wpadłeś na ten pomysł z wodą?

— To nie mój sposób, lecz arabski — odrzekł śmiejąc się Adaś. — Jakiś mądry osędzia w Bagdadzie wykrył złodzieja w ten sposób, że dziesięciu podejrzanym kazal dotknąć zabloconego brzucha osła. Każdy niewinny czynił to śmiało i bez zastanowienia się, opryszek jednak pomyślał: „To jakaś pułapka!” — i udał tylko że dotyka osłego brzucha. W ten sposób ten, co miał nieczyste ręce — miał czyste ręce. Zdradziła go zbyt chytrość. Ponieważ nie miałem osła na zawołanie, użyłem wody. Janek też usiłował być sprytny, więc się zdradził. Zapowiadam mamusi, że dzisiaj dałem mu spokój, lecz go spiorę przy najbliższej sposobności. Najlepiej wtedy, kiedy w domu będzie pranie, by nie zwracać uwagi.

Od tego czasu nikt ze zbrojeckiej czeredy nie ważył się na pozbawienie nazbyt przenikliwego brata jadalnych dóbr doczesnych.

K. MAKUSZYŃSKI



Rysunek na dole różni się od rysunku na górze aż 8 szczegółami. Czy potraficie odszukać różnice.

Bańka mydlana

Siedzi Józek przy oknie, bańki mydlane puszcza. Promyki słońca wymalowały mu zaraz jedną bańkę w tęczowe kolory.

Leci tęczowa kula. Wyfrunęła przez okno, wiatr ją niesie leciutko ku górze.

Motyle radzą, co to być może? Czy to gwiazdka czy sputnik po niebie wędruje.

A kula płynie i płynie. Widzi, że jej się wszyscy przyglądają, że się wszystkim podoba, i nagle wielka wstąpiła w nią pycha. Nadeła się srodze i mówi do wietrzyka, co ją niósł:

— Powiedz mi, wietrzyku, czy ja jestem już taka duża, jak słońce?

Wietrzyk za nos się złapał, żeby nie parsknąć śmiechem, ale odpowiada:

— Jeszcze ci trochę brakuje i przerośniesz słońce.

— Ale kolory mam piękniejsze od słońca, prawda?

Wietrzyk już nic na to nie odpowiedział.

Bańka wciąż płynie i dmie się. Płynie i rośnie.

Leci wróbel. Zobaczył tęczową bańkę mydlaną i podfrunął bliżej, żeby jej się lepiej przyjrzeć.

A bańka pyta stodziutkim głosem:

— Prawda, że jestem ładniejsza od słońca?

— Od słońca? Chyba od tego, co się tam w kałuży odbija, a nawet i ono więcej ma w sobie blasku i ciepła niż ty z twymi pożyczonymi kolorami! Kto ci te kolory dał, jeśli nie słońce?

Bańka zatrzęsała się z oburzenia.

— Jak on śmie tak mówić, ten wróbel. Pokażę ja te moje pożyczone kolory, tylko jeszcze urosną trochę.

To mówiąc nadeła się jeszcze mocnej i jeszcze mocniej, i jeszcze moc...

Trrrach!!!!

Pękła bańka mydlana, tylko trochę wilgotnego pyłu opadło na trawę.

K. KONARSKI

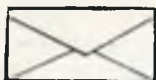
ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Franciszek Krzysik z Bliznego (pow. Brzozów).

Szkoda, że zatrzymał się Pan na pierwszym „rozwiązaniu” trudnej sytuacji ks. Leszka z opowiadania umieszczonego w tygodniku „Nowa Wieś” (z 29.I.67 r.). Porzucenie stanu duchownego w celu ożenienia się z matką swego dziecka wcale nie jest konieczne. Można być księdzem i zarazem mężem i ojcem. Nie zgadzamy się, że słuszne jest „wyjście” inne: płacenie alimentów i pozostanie księdzem bez żony. Jest to może wyjście wygodne, lecz na pewno niemoralne i nieludzkie.

Nie rozumiemy zastrzeżenia Pana, jakoby nie mogli obok siebie istnieć dwa sakramenty: kapłaństwa i małżeństwa. Skąd w ogóle takie zastrzeżenie? Przecież księży w wielu wschodnich wyznaniach unijnych (uznających papieża za swego zwierzchnika) przyjęli te dwa sakramenty, są księżmi żonatymi, a papieństwo na to się zgadza. Podobnie było w pierwszym tysiącleciu i na Zachodzie. Nie tylko księży, lecz i bisku-

pi byli żonaci. Przekonanie, że ksiądz nie może być żonaty, lecz powinien płacić tylko alimenty — jest wyrazem ogromnego pomieszania pojęć religijnych i moralnych. Kreślmy się również z poważaniem.



Pan Edward Kozieł z Koszalina.

W Koszalinie parafia polskokatolicka jest dopiero w stadium organizacji. Najbliższej Koszalina znajduje się parafia w Bukowie Morskim (koło Dąbek).

Cała „historia” zmarłego 1 kwietnia 1965 r. ks. Władysława Farena została podana w „Historii Kościoła Polskokatolickiego”, którą można nabyć w Radzie Kościoła, Warszawa Wilcza 31. Pozdrawiamy.

JESZCZE JEST DO NABYCIA:

Kalendarz Katolicki na 1967 rok	— 15,— zł.
o r a z	
Polska kraj tolerancji religijnej o wolności religijnej na przestrzeni wieków	— 12,— zł.
Mroki rozjaśniają się pamiętnik z zakonu O.O. Salezjanów	— 10,— zł.
Nam zapomnieć nie wolno	— 15,— zł.
zbiór reportaży z lat wojny	
Trzynasty stopień wtajemniczenia	— 5,— zł
rozprawa o alkoholizmie	
Historia papieństwa	— 35,— zł
dzieje papieży do 1073 roku	
Sprawa Kościoła Narodowego w XVI wieku	— 30,— zł
Stosunki polsko-watykańskie w Tysiącleciu	— 12,— zł
krótki zarys stosunków między Polską a Watykanem, na podstawie archiwalnych dokumentów	

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub po uprzednim nadesłaniu należności na nasz adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” — Warszawa, ul. Wilcza 31.

UWAGA! CZYTELNICZY! UWAGA!

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

- Rower (I nagroda)
- Aparat fotograficzny (II nagroda)
- Zegarek (III nagroda)
- Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeszlesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

KUPON	Stempel
Imię i nazwisko	
Adres	
Zaprenumerowałem na kwartał	Zwrotowałem
Imię i nazwisko	
Adres	

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 20-97-64; 20-30-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 36 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-5-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 89,70 DM, 29,60 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 852. T-35.



Ostrołęka — centrum



OSTROŁĘKA

W stuletnią rocznicę powstania listopadowego, ostrołęczanie wystawili monumentalny pomnik. O losach tego pomnika opowiada nam społeczny opiekun zabytków mgr. T. Wiśniewski. „W 1931 roku ze składek społeczeństwa i darów Polonii miejscowe społeczeństwo ufundowało pomnik, w którego wnętrzu znajduje się Muzeum Ziemi Kurpiowskiej, posiadające około 2.000 eksponatów częściowo zakupionych, a częściowo ofiarowanych przez Muzeum Wojskowe w Warszawie. Pomnik jest jeszcze nie wykończony, częściowo też został zniszczony przez hitlerowców, którzy wielkie tarasowe schody wysadzili w powietrze”.

W dniach 3—4 czerwca hr. u stóp olbrzymiej bryły pomnika na rozległej polanie, zebrali się tłumy mieszkańców Ostrołęki i okolicznych miejscowości. W czerwcowym słońcu, radośnie kolorowo mieniły się kurpiowskie stroje amatorskich zespołów regionalnych. Kurpiowskie pieśni wykonał chór młodzieży szkolnej, przy akompaniamencie amatorskich ludowych kapel.

Tym niecodziennym świętem były „Dni Kultury Kurpiowskiej”. Nasze uroczystości — mówi St. Parzychowski, miejscowy działacz i pracownik wydziału kultury — mają na celu ukazanie bogactw tradycji i folkloru ziemi kurpiowskiej, a także podtrzymanie i popieranie sztuki ludowej, którą przedstawiamy na wystawie w Domu Kultury Zakładów Celulozowo-Papierniczych w Wojciechowicach, przemysłowym przedmieściu Ostrołęki. W „Dniach Kultury Kurpiowskiej” zorganizowaliśmy sesję popularnonaukową, a po południu na fortach Bema, występy zespołów szkolnych i regionalnych z Podlasia, z Obrytego pow. Pułtusk, z Kadzidła i Z.D.K. Wojciechowice a także miejscowych zespołów szkół średnich.

Przy okazji dowiadujemy się, że inicjatorem i twórcą masowego chóru szkolnego liczącego 2.000 uczniów i uczennic szkół ostrołęckich jest prof. Górzyński, kierujący zespołem regionalnym przy liceum pedagogicznym, wyróżnionym nagrodą Ministra Kultury i Sztuki (w wysokości 20.000 zł). Zespół regionalny występował i poza Ostrołę-

ką na terenie województwa, a także w Warszawie. Świadczy to o aspiracjach kierownika a także członkach zespołu, którzy po nauce znajdują czas na kulturalną rozrywkę i krzewienie rodzimego folkloru. (Jch)



Chór młodzieży szkolnej. W środku od ptawej prof. Górzyński i St. Parzychowski



Dyryguje prof. Górzyński



Zaroiły się łąki kolorowymi strojami

Pomnik zbudowany w 100 rocznicę powstania listopadowego



Jedna z centralnych ulic

